TYGODNIK KATOLICKI.

№ 35. Grodzisk, 2 września 1870. № 35

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Kilka słów o pojawiającym się pierwszy raz w 1866 roku Chełmskim Unickim kalendarzu.

(Dokończenie.)

Str. 56. Jeżeli z takimi miał do czynienia jak ów nieumiejący się żegnać, o którym na téj stronnicy wspomina, nic dziwnego, że znalazł wielu wierzących obałamucającym argumentom. Nie tajno jednak, że znalazła się nie mała liczba oświeconych łaską Ducha św. z dobrém i nieprzedajném sumieniem, — a między takiemi, o jakich pod koniec str. 57. wspomina byli: to słabego ducha, to lękliwi, którzy wbrew swemu przekonaniu postąpili, może dla ochronienia się od nędzy i męczeństwa, na które byli skazani nieposłuszni woli propagatorów prawosłowia. O szczeréj zatem, nieprzymuszonéj chęci *wszystkich, o jednozgodném żądaniu* połączenia się z prawosławiem, niech nam wolno będzie powiedzieć, że wątpimy. Bo nawet z ludu prostego bardzo wielu temu połączeniu oparło się; dowodem tego jest, że od czasu zniesienia granicy na Bugu co rocznie przychodzili na odpusty i jak sami zeznawali, że po latach 18, 19, 20 etc. etc. od wprowadzenia prawosławia pierwszy raz przystąpili do spowiedzi.

Str. 58. Protestacye, jakie czyniono, jak to wyżéj nadmieniliśmy, przytłumione zostały albo pieniędzmi, których w Połocku i Żyrowicach po ½ miliona leżało do rozdania, albo środkami gwałtownemi, których nie brakło wszystkim obleczonym mocą a zwłaszcza Kijowskiemu gubernatorowi Bibikowowi.

Str. 60. *Kościoły Rzymski i Grecki* (nie GrRosyjski) rzeczywiście *więcéj są rozdzielone tradycyjną nienawiścią, niżeli istotą nauki.* O tém autor wiedział bardzo dobrze i zastósował do cerkwi Rossyjskiéj. Dobrze to było w mowie, ale inaczéj okazał w czynie i w owych napaściach na kościół Rzymski, jak zaraz na tejże stronnicy, mówiąc o pochodzeniu Ducha św., posądza Łacinników, że *„oni się tylko domyślają z niektórych słów Zbawiciela“* o pochodzeniu Ducha św. *i od Syna*, a ten domysł ukazał się *„w ciemnym peryodzie średnich wieków.“* W tych wyrażeniach zmuszeni jesteśmy upatrywać albo nieznajomość nauki Ojców świętych, albo uprzedzenie. W każdym razie odsyłamy do św. Atanazego T. 3. de suscepta humana natura contra Apolinarium fol. 533, Basileae 1556. do św. Epifan. in ancorato fol. 503. Basileae 1560. Do św. Cyrylla Jerozolimskiego homil. in parif., — do św. Grzegorza Nazyańskiego apud Nicon. Monach., — do św. Grzegorza Nisseńskiego in illa verba: „hic est filius meus dilectus“, — Tamże sermo de annunciatione, — do św. Ambrożego tom 2. lib. 1. de Spiritu Sancto c. 19 fol. 171, Basil. 1867 cap. 10 fol. 128, — do św. Cyrylla Aleksandryjskiego lib. XXIII. Epist. ad Nestorium. — Tegoż de recta fide ad Reginas, — liber ad Palladium, liber de adoratione in Spiritu; — do św. Jana Złotoustego Tom 5. hom. 1. in explicatione Symboli fol. 617 et 618, — do Filoteusza Patryarchy Carogrodz. Do św. Anastazego Patry. Antyocheńskiego L. i do dogm. verit. orat, i do św. Leona Papieża Epist. 93. c. 1. fol. 166 Parisiis 1671. Do św. Bazylego Tom. 2. Epist. 60 fol. Paris 1518 Lib. 3. et 4. de Spiritu S.

A jeżeliby wyżéj wzmiankowane dzieła Ojców kościoła zdały się sfałszowanymi, jak to autor twierdzi o wszystkich dowodach kościoła Rzymskiego, tedy zwracamy uwagę na dzieła w Ruskich Typografiach drukowane, gdzie Rzymianie żadnego wpływu nie mieli. I tak *np.* Cyrylla Stawroweckiego, Archimandryty Czernichowskiego pod tytułem: „Perła wielkiéj ceny w Czernichowie r. 1648 na karcie 1. i 11. na obrocie (*nb.* książka ta drukowana później w Mochilowie u Woszczanki r. 1694 podległa zmianom i sfałszowaniom). — Tryod' Cwitną edycyi Czernichowskiéj r. 1685 w modlitwie nieszpornéj na Zielone Świątki karta 400; — Trebnik Wileńskiéj w modlitwie 3; — Tryod' Cwitną w niedzielę Anty Paschy na chwaliste list 207, — we środę po świątkach karta 404, 405, 416, 374. — Trebnik Wileński z r. 1697 Modlitwa odpustna na Zielone świątki karta 166. — Tenże z r. 1693. Modlitwa na św. Ducha str. 179. Akafisty edycyi Mochilewskiéj r. 1698 w kanonie o Duchu św. karta 8. pieśń 4. Irmos.

Str. 61, „Wiadomo było (Dziekanom i kapłanom) żądanie Arcybiskupa Józefa.“ Nie tylko żądanie, ale i sposoby przyprowadzenia go do skutku, więc lękliwi nie mieli się na co oglądać. —

Str. 62. Z 700 kapłanów dyecezyi Litewskiéj tylko czterech niedało podpisu, i z tych podług autora jeden dotrzymał placu nie było prześladowanych! A więc trzeba było objaśnić za co byli skazani kapłani Greko-Uniccy i trzymani przez lat 15 a w roku 1857 w lecie powróceni i to nie wszyscy do okolic, w których niegdyś sprawowali obowiązki kapłańskie[29]). Pomimo cierpień, pracy, trudów, niewy-

29. Oto niektórych imiona i nazwiska: Teodor Kanianowicz, Sylwester Klementowicz, Grzegórz Micewicz, Cypryan Malisze-

gód itp. jednak niemała ich liczba wróciła na zasadzie manifestu, a tu czytamy, że tylko jeden nie dał podpiski i pozostał wolnym w stanie świeckim; a z tego wynika wniosek, że w kościele GrRossyjskim albo nie ma Sakramentu kapłaństwa, albo to, co nazywają Sakramentem, nie jest nim rzeczywiście, skoro nie daje charakteru niestartego, skoro można poświęconego na kapłaństwo, ostrzygłszy brodę i warkocz, obić pałkami i oddać w sołdaty, Wprawdzie poprawia się autor, odłączając duchowieństwo świeckie od zakonnego i dodaje, że: „jeden przestarzały Archimandrita (opat) żyjący spokojnie w różnych klasztorach, nie był pokrzywdzon, a trzech zakonników i jeden opat byli oddaleni od obowiązków i przeprowadzeni na mieszkanie w gubernie wielko Rossyjskie z oznaczeniem odpowiedniéj pensyi.“ Lecz i tu się potknął niepospolicie. — Co do pierwszego opata, będzie to zapewne ks. Józafat Słobodzki, opat Kobryński, starzec, jak powiada autor, zgrzybiały. Jeżeli żył spokojnie, dla czegoż nie w jedném miejscu, ale był potérany z Kobryna do Żyrowic, do Torokań nakoniec w Zahorowie (jakto opowiadał jeden z 40 tam osadzonych) przez Ihumena Dziubińskiego odarty z krzyża, pasa i pierścienia, wypoliczkowany, wtrącony do lochu starzec 70 letni i głodem umorzony [30])? Pensya jeżeli jaka była (o czém wolno wątpić) według szczodrobliwości Arcybiskupa dla nieposłusznych jego woli zastosowaną, była zapewne nie do ich stopnia i godności poprzednio zajmowanéj, ale do prostych służebniczych obowiązków, które według widzimisię dla przełamania stałości, czyli jak nazywano uporu i zaślepienia, przymusowo na nich wkładano. Mieliśmy tego dowód między innemi na kapłanie wyższe zajmującym miejsce w Hierarchii, zsyłanym na mieszkanie do różnych miejsc, któremu na utrzymanie siebie, żony, kilkoro dzieci, na najem mieszkania, opał, światło itp. assygnowano rubli sr. 60, wyraźnie sześćdziesiąt z przeznaczeniem go do pełnienia posług stróża przy cerkwi (ponomara), dano pod dozór policyjny proboszcza z pozwoleniem użycia go do rąbania drzewa, wożenia mierzwy, młocenia, koszenia itp. a za to przypuszczenia go do jednego stołu.... z parobkami.

Masz tedy cierpliwy czytelniku, ile możności skrócony i sumienny rozbiór artykułu o Unii napisanego przez jednego z głównych motorów jéj zniszczenia a tém samém stronnie i z uprzedzeniem wystylizowanego. Dotknęliśmy tu główniejszych tylko i bardziéj wydatnych ustępów jéj bytu i dziejów z możliwą względnością chociaż w tak drażliwéj kwestyi dotkliwie przez autora obrażanéj. Dopełnij reszty w światłym i bezstronnym sądzie. My tymczasem przechodzimy do drugiego artykułu o Ikonostasach.

---

szewski, Jan Andruszkiewicz, Adryan Radkiewicz, Paweł Zelazowski, profesor Siedlicki, Onuszkiewicz i Maliszewski.

30. Dziubiński za owo morderstwo ani ukarany ani nawet strofowany nie był przez władzę, lecz nie uniknął sprawiedliwości Boskiéj, bo dręczony wyrzutami sumienia, tegoż roku utopił się w kałuży.

II.

Ten artykuł wyjęty z dzieła X. Pocieja pod tytułem „O pierwiastkowem chrześciańśtwie“. Gdy wzmiankowane dzieło już było skrytykowane przez X. Semeńkę i wystawione na Indexie dzieł zakazanych, zbytecznym byłby rozbiór jego przez nas; ale że Redaktorowie przez rozpowszechnienie wiadomości o Ikonostasach zdają się mieć zamiar oświecenia i przekonania, że zwyczaj ten starożytny jest konieczny do zachowania, i nie można go pomijać, zwracamy tu uwagę czytelników naszych na str. 69. — Tu autor wyprowadziwszy potrzebę Ikonostasów i zasłony ze starego Zakonu, dodaje, że ta zasłona przy śmierci Zbawiciela rozdarła się na dwoje, co oznaczało, iż w obliczu Boga wartość i zasługa obrzędów i ofiar starozakonnych ze śmiercią człowieczą Messyasza zupełnie ustała.“ To samo właśnie powinno przekonać autora, że i wszystkie zasłony i przepierzenia również na długi czas ustały, póki miejscowe potrzeby nie spowodowały zmian stósownie do miejsca zwyczajów i obyczajów, co jest rzeczą względną i dodatkową, niestanowiącą bynajmniéj istoty rzeczy, słowem niesakramentalną. Jednakże ikonostasomania podszepnęła autorowi myśl, którą następnie wyraził, że w nowym Zakonie w trzech pierwszych wiekach, nie masz wiele do powiedzenia o przegrodach i zasłonach kościelnych“; wszelako nie tylko nie wiele, ale nic nie powiedział, bo znaleść nie mógł, bo ich zupełnie nie było, bo jak ś. Justyn powiada w Apologii 2 „W czasie prześladowania każdy dom mógł służyć za kościół“; bo i w katakumbach podobnież żadnych przegród i zasłon nie było, bo wreszcie śladów drzwiczek i opon niczem autor nie udowodnił. Gdyby chciał prawdę powiedzieć, to podług świadectwa Nicefora ks. 7 r. 6 wyznałby, że ś. Łucyan Męczennik leżąc w okowach w ciemnicy od Maxymiana wtrącony, na swoich piersiach celebrował; podług Sozomena lib 7. c. 5, że ś. Grzegorz Nanzyazeński miewał mszą w małéj celi, — podług Damascena opisującego żywot ś. Barlaama, że na pustyni w swojéj komórce miewał Liturgię przy jednym tylko Jozafacie. Gdzież tam kto znajdzie Ikonostasy, zasłony, Carskie wrota, piewczych? Jeżeliby bez tych dodatków nie można było celebrować, pewno ci święci nie uczyniliby tego. —

Nie sprzeciwialiśmy się wprowadzeniu Ikonostasów jako zabytkowi starożytności kościoła Wschodniego, aleśmy nigdy do nich nie przywięzywali takiéj wagi, jakie one mają w Greko-Rossyjskiéj Cerkwi. Przez wiele lat odbywały się w naszych kościołach obrzędy bez nich i teraz niezwracamy na nie uwagi.

III i IV.

Trzeci artykuł: „Starożytna Ruś w Królestwie Polskiém“, i czwarty „O początku i rozszerzeniu wiary Chrześciańskiéj w granicach teraźniejszego królestwa Polskiego“ od str. 84 do 128 jako nas niedotyczące, zostawiamy kompetentnemu sądowi światłych historyków i duchowieństwa Łacińskiego — do nich bowiem one są wystósowane i przeciwko nim wymierzone. Pomimo to jednak nie mogę dowodzić, aby Polska była prawosławną w duchu takim jak widziémy dzisiejsze

Prawosławie. Prawosławie bowiem w wieku, w którym wiara Chrześciańska wprowadzoną była do Polski i i Rusi, była czystym, prawdziwym katolicyzmem, jaki jest od wieków aż do obecnéj chwili w kościele Rzymskim, jak to wyżéj udowodniliśmy. Z ogólnego poglądu na te dwa artykuły i sądząc po cytacyach (których niemogliśmy sprawdzić z oryginałem) wydają się nam poważnemi i historycznemi; w rozbiorze jednak szczegółowym niektórych ustępów i dowodów opartych na fantazyi i przypuszczeniach dziecinnych, zabawnych i dość śmiesznych przegląda manija widzenia wszystkich Polaków Lechii czyli Polski historycznéj, prawosławnymi. Znaliśmy jednego słowianomana, który w nazwach *Babilonu i Neapolu* widział nazwy słowiańskie *Babie-łono — Nieopodal,* a przy budowie wierzy Babel przypuszczał, że byli kacapi Rossyjscy. — I autorowie rzeczonych artykułów, jeżeliby więcéj pisali w tym guście, kto wie, czyby nie dowiedli, że wiara Chrześciańska w Rusi była od wieku pierwszego a może i przed narodzeniem Chrystusa.[31]) Przypuszczenie to nasze nie jest bezzasadne; niech tylko łaskawy czytelnik przeczyta stronnice 119. 120, 121, 122 Miesiacosłowa, a znajdzie tam usprawiedliwienie tego mniemania. Któż bowiem rozsądny może poczytać za dowód przytoczone na tych stronnicach domysły autora? Bo jeżeli prawosławie (podług twierdzenia autora) było w Polsce zaprowadzone przez Mieczysława I a przy jego następcach ustąpiło miejsca Latynizmowi; czyli będzie logiczném dowodzeniem, że kościoły w późniéjszych czasach stawione, ale że na wschód obrócone wielkim ołtarzem, były własnością Prawosławnych? Tak *n. p.* kościół na Kleparzu miał być postawiony, jak autor twierdzi, dla prawosławnych, tymczasem czytamy w Balińskiego dziele „Starożytna Polska" Tom 2 st. 58, że sam Kleparz bierze początek od Kaźmierza W. to jest w $3^1/_2$ wieku po dacie podanéj przez Autora Podobnież w Częstochowie pierwszą kaplicę (przed postawieniem kościoła) wybudował Władysław Opolski pod koniec XIV. wieku czyli roku 1382, a okazalsza budowa była dziełem Jagiełły i Jadwigi r. 1393, w następnych wiekach staraniem zgromadzenia r. 1620, i kosztem Dobrodziejów jak *n. p.* Macieja Łubieńskiego Prymasa r. 1690, Stanisława Chomętowskiego wojewody Mazowieckiego r. 1720 i inych, miejsce to słynne cudami, szczyci się świętością i wspaniałością budowy jaką dziś widziemy. Kościół zaś ś. Barbary podług Balińskiego T: 2 str. 119—124 erygowany r. 1637. — Czyż podobna więc w obec takiego świadectwa stawić swoje twierdzenie i wnioski, że te kościoły należały do prawosławnych za czasów Mieczysława I i że ci tu już w owym czasie gospodarowali? W dokumentach przytoczonych na str. 121 i 122 również niewidziemy żadnego dowodu sprzyjającego Prawosławnym; bo jak św. Jerzego tak i św. Mikołaja[32]) ma we czci należnej kościół Rzymski i na dni ich pamiątce poświęcone przeznaczone jest officyum podobnie jak na dzień św. Jozafata, których ołtarze znajdują się nawet nie w jedném miejscu. Co więcéj, bliższem jest prawdy mniemanie nasze, że dokument na str 121 świadczy przeciwko prawosławnym, bo Religiosus praepositus Joannes Lenicki niebył Prawosławny ale Łacinnik, inaczéj bowiem nie byłby nazwany praepositus, co w owym czasie służyło tylko Łacinnikom ale Ihumen, nie Joannes ale Iwan, nie religiosus ale Monach albo Czernec (obacz z tego wieku nadania lub przywileje, w których i Biskupów Ruskich nie nazywano Episcopus ale Władyka). Wreszcie zważywszy brzmienie dokumentu, w żaden sposób nie można przypuszczać, aby Abbas Czervenensis był przełożonym nad proboszczem Zakonnym Janem Lenickim prawosławnym[33]).

31. Profesor literatury Ruskiéj twierdzi, że w wieku 18 po narodzeniu Chrystusa, Rusini byli Chrześcianami i mieli swego Biskupa, który się z Ojcami Soboru Antyocheńskiego r. 363 podpisał, a wiemy z historyi kościelnéj Sokratesa Historyka greckiego Lib. 3. c. 21. że Antypater Biskup Rhosso podpisany na rzeczonym Synodzie wcale nie był Biskupem Rusi ani Rusinem, bo w owym czasie o Rusinach nikomu się jeszcze nie śniło. — Tenże profesor utrzymywał, że język ruski jest jak Łaciński, Grecki, Hebrajski, Chaldejski itd pierwotnym i bierze swój początek od pomięszania języków przy wierzy Babel. To twierdzienie objawił na publicznej prelekcyi w r, 1844.

32. Kościół Duminikanów w Sejnach erygowany r. 1609 przez Jerzego Grudzińskiego a w r. 1817 przeznaczony na katedrę Biskupa Wigierskiego — ma tytuł S. Jerzego. — W Londynie jest także starożytny kościół S. Jerzego. — Kościół Łaciński Śgo. Mikołaja czci od r. 1096 i pod jego imieniem jak i innych Świętych kościoła wschodniego w wielu miejscach stawi ołtarze, np. w Turuniu kościół Ś. Mikołaja Dominikanów — w kościele niegdyś X. X. Missyonarzy w Mławie o $^1/_2$ mili od granicy pruskiéj po roku 1712 odbudowany był między innemi ołtarz Św. Mikołaja (Pam. Relig. mor. Tom VI str. 292). — W kościele O. O. Franciszkanów w Smardzewicach na Kujawach poświęconym d. 6. Listopada 1701 r. przez księdza Andrzeja Albinowskiego Suffragana kujawskiego jest ołtarz Ś. Onufrego blisko ambony. (tamże str. 223) W Łagiewnikach wsi niegdyś województwa Łęczyńskiego w kościele O.O. Franciszkanów zbudowanym w r. 1682 był ołtarz Ś. Jana Chrzciciela (T: VII str 318). Przy tymże kościele r. 1751 postawiona była ze składek pobożnych kaplica Ś. Onufrego, którego obraz malował ks. Piotr Pełczyński Franciszkanin (tamże str. 320). w Chełmnie w Prusach w kościele z wieku XIII jest ołtarz Śgo *Mikołaja i Ś Barbary,* a w aktach jest wzmianka o ołtarzu Ś. Jana Chrzciciela (T: X. str. 368 i 369). — W kościele Parafialnym w Głogowie (w Gostyńskiém) zbudowany był w początku XV wieku ołtarz *Ś Mikołaja* (T: VIII str. 392. pamięt. Rel.) w Stawiskach w Augustowskiém Andrzej Węgierski r. 1585 wystawił kościół filialny pod wezwaniém Ś. Jana Chrzciciela, Andrzeja Apostoła i Św. Katarzyny; tamże późniejszy Dziedzic Fortunat Zamojski Łowczy Łomżyński r. 1688 fundował Franciszkanów i wymurował kościół pod wezwaniém Ś Fortunata.

W Błoniu Konrad II Syn Ziemowita I a wnuk Konrada jest założycielem kościoła: klasztoru kanoników regularnych w r. 1290 kościół *ołtarzem obrócony na wschód.* Ołtarze w nim są: Ś. Trójcy, P. Jezusa, Ś. Anny, Ś. Wawrzyńca, Ś. Augustyna, M B Różańcowéj, Ś. Antoniego padewskiege i Ś. Rocha. Dzwony: jeden ma imię Mateusz, drugi Kacper. (Tom XIV str. 465).

33. Jeżeliby autor zadał sobie więcéj pracy dla wyświetlenia prawdy, a nie położył sobie zadania, aby wpakować w środek Latynizmu prawosławie, porzuciłby swoje przypuszczenia i domysły, a znalazłby pomniki historyczne dowodzące, że kościół niegdyś istniejący przy ulicy Ś. Jurskiéj w Warsza-

Omylił się także autor i chciał w tenże błąd drugich wprowadzić, przypisując (str. 122) założenie Szydłowca przybyłym z Dąbrówką z Morawii Szydłowskim, gdy tymczasem Szydłowiec nie za Mieczysława, ale za Jagiełły r. 1427 założony został przez Stawka i Jakóba Odrowążów i od tego miejsca nazwali się Odrowąże Szydłowieccy. Balin. T: 2. str. 427.

Podobnież co do Wąchocka. Gedeon Gryf biskup krakowski ufundował tam Opactwo Cystersów i wy-

wie nigdy nie był prawosławnym. Erndtel (de situ Varsaviae pag 13) w opisie Warszawy uważa ten kościół za najdawniejszy. Wizyta ks. Zabłockiego Opata klaustralnego o początku tego kościoła tak powiada: W pośród lasów na lewym brzegu Wisły potomkowie jednego Austernika czyli karczmarza mieli wystawić jak wyrażono., w kniejach kaplicę r. 1133 pod tytułem Ś.Ś. Aniołów Stróżów" aby ci strzegli podróżnych odbywających wędrówki w tych stronach. Wykonanie tego nastąpiło w skutek zbrodni zabójstwa na tym miejscu spełnionéj. Według erekcyi wydanéj w Czerwiańsku przez tamtejszego opata Pawła r. 1450 wiadomo, że Anna księżna Mazowiecka i Bolesław jéj Syn przyłożyli się do powiększenia kościoła i odpowiednie go uposażenia dla kanoników Lateraneńskich. (Baliński — Staroż. Polska. T: I str. 411 powiada, że z czasem to oratorium zmieniło się na kościół, w którym utworzono parafią z tytułem Ś. Jerzego). — Proboszcz parafii Śgo. Jerzego w Warszawie wspomniony jest w procesie z Krzyżakami r. 1339.

Jus Patronatus (prawo kollacyi) należało do Opata Czerwiańskiego do r. 1775 — odtąd do Rządu. Proboszcz S. Jurski miał drugi kościół do siebie należący pod nazwą praepozytury w Bossecinie o 3 mile od Warszawy.

Pieczęć kościoła ma napis łaciński: „pieczęć kościoła Warszawskiego Ś. Jerzego Męczenika kanoników Lateraneńskich" (Sigillum Ecclesiae Varsoviensis S. Georgii Martyris C.C. R.R. Lateranensium). — Kanonicy regularni Warszawscy zostawali dod zwierzchnością Opata Czerwieńskiego i w kilka wieków po skasowaniu tego kościoła wrócili do Czerwińska (Baliński T: I str. 412. Bonani. Catalog. ord. relig. No. 21) Twierdzenie o początku prawdopodobne. Tytuł Ś.Ś. Aniołów Stróżów przypominał śluby w niebezpiecznêm miejscu uczynione. Dla czégo zmieniono tytuł kościoła, żadnego śladu nie znajdujemy, a że kościół Ś. Jerzego był ten sam co i Ś.Ś. Aniołów Stróżów, dowodzi to, że przy rozebraniu jego zdjęto z wierzy graniastéj statnę Anioła z mieczem, którą i dziś można widzieć w zbiorze starożytności, i że przy tymże kościele było bractwo pod tytułem: „Aniołów Stróżów" (Pamięt. Relig. Moral. T: I Rok 1842 str. 42. —

A teraz przytoczywzzy tekst podany przez Autora w Miesiacosłowie, który tak brzmi:

Inter venerabilem Abbatem Czervenensem ejusque conventum see potius Joannem Lennicki praepositum s. Georgii extra muros Varsaviae situm et cives novae Varsaviae.

Między Szanownym Opatem Czerwieńskim i jego konwentem czyli raczéj Zakonnikiem Janem Lenickim proboszczem Ś. Jerzego za murami Warszawy położonego a mieszkańcami nowéj Warszawy.

Zapytujemy każdego gdzie to można dostrzedz najmniejszy ślad prawosławie? — Tego nie może dowodzić położenie jego za murami miasta, bo i więcéj miejsc takich znajdziemy np. w Chełmie kościół Reformacki (Zobacz mappę w Fenixie Suszy).

budował kościół r. 1179., co poświadcza napis łaciński w kościele następujący: Aedes haec erecta est an. 1179 adornata 1764. Tam gdzie autor widzi przerobienie kościoła przez Jezuitów, było tylko odnowienie r. 1695., jakiego wymagała potrzeba po złupieniu go i spustoszeniu przez Rakoczego. Bali. T: 2. str. 314.

Aby styl budowy, obrazy, malowidła itp. znajdowane przez autora w kościołach łacińskich oznaczać miały pierwiastek w nich prawosławia, może autor takiemi dziecinnemi wnioskami zabawiać i przekonywać dzieci, lecz dla dorosłych potrzeba lepszéj, mocniejszéj i gruntowniejszéj podstawy. Wszelkie jego argumentacye w podobnym guście nie są dowodem i z łatwością mogą być obalone. Wszakże jednozgodne jest zdanie historyków, że obrazy religijnéj treści do wieku XIII. były malowane wyłącznie w stylu Byzantyńskim, a to jest przyczyną, że w starożytnych kościołach znajdują się obrazy, które autorowi zdały się być własnością prawosławnych. Widzieliśmy w wielu świątyniach łacińskich obrazy Ojców Greckich, Doktorów Kościoła; widzieliśmy w familii czysto polskiéj z Wielkopolski, jako familijną świętość sukcesyjnie na najstarszego syna przechodzącą, metalowy obrazek Matki Boskiéj z greckim i słowiańskim napisem, a przecież sama nazwa téj familii w żaden sposób nawet przez sławianomana nie może się podciągnąć pod Ruską[34]).

Jeżelibyśmy zaś chcieli Ruś i prawosławie upatrywać tam, gdzie coś na kształt ruskiego znajdziemy, w takim razie musielibyśmy przyznać, że w *Reims* we Francyi, gdzie pokazywano Piotrowi W. cesarzowi Rosyi ewangelią kirylicą pisaną, na któréj królowie francuzcy przysięgali, było prawosławie. — że królowie francuzcy byli prawosławnemi itd. Czyż to nie będzie logika taka sama, jakiéj trzyma się Autor? —

Nie można się dość wydziwić śmieszności argumentowania co do kościoła katedralnego św. Jana w Warszawie (str. 122), że jako starożytny, jako ołtarzem obrócony na wschód, i że ma tytuł św. Jana — a więc był prawosławny. Nietylko o mieście Warsza-

34. Jeżeli Autor koniecznie chce znaleść Cerkiew prawosławną w dawnych czasach między Polakami Łacinnikami, to mu wskażemy co uszło jego wiadomości, że w mieście Sandomierzu w w: XIII kościół Ś. Jakuba Dominikański był poprzednio Ruskim, jak to poświadcza Michał Siejkowski Dominikan w dniach rocznych świętych zakonu kaznodziejskiego (Kraków r. 1743,) który powiada: „kościół ten (Ś. Jakóba) przed oddaniem Dominikanom był religii Ruskiéj, w którym odprawiała Ruś swoje nabożeństwo i pogrzeby miewała, jak to poznać z ramieni bogatych przed wielkim ołtarzem, na których cztery infuły Biskupie mosiężne a piąta w pośrodku wprawiona. Jest też i dzwon imieniem Demetryusz na pół więcéj srebrny, głos ma między dzwonami Sandomirskiemi najwdzięczniejszy." Ale gdy zwrócimy uwagę, że księżniczki ruskie były żonami książąt polskich (wyżéj w texcie str. 7 i 8) a zwłaszcza, że Helena Wsewoładowna Bełzka była żoną Kaźmierza sprawiedliwego, który po Henryku swym bracie odziedziczył ziemię Sandomirską i Lubelską, łatwo sobie objaśnimy istnienie tam Cerkwi Ruskiéj, têm bardziéj, że jak to wyżéj dowiedliśmy: Rusini byli w ów czas w jedności religijnéj z Rzymem, a ziemia Sandomierska graniczyła z Rusią Czerwoną.

wie, ale nawet o wsi lub małéj osadzie tego nazwiska za czasów Mieczysława nikt nie słyszał, bo pierwszy ślad Warszawy, jako wsi mazowieckiéj, znajdujemy w przywileju lokacyjnym r. 1224 przez Konrada I., książęcia mazowieckiego na Płocku i Czersku (Papr. herby rycers. str. 313). Kościołek drewnianny, który był filią parafialnego w Górze, a więc nie prawosławny, był zbudowany około r. 1250, a po pożarze wymurowano drugi r. 1261 za Ziemowita II. Nakoniec r. 1313 pod Bolesławem II. panującym w Mazowszu, kościół ten stał się parafialnym pod tytułem świętego Jana; a Janusz Senior książe mazowiecki kościół ów mały w r. 1370 odnowił i do takiéj obszerności powiększył, w jakiéj dziś się znajduje. (Balin. T: 1. str. 410).

Co do miasta Kazimierza radzimy autorowi przeczytać w dziele Balińskiego: Starożytna Polska T: 2. str. 1094 — a dowie się, że w czasach świetności tego miasta byli tam kupcy różnych narodów, mieli swoje kantory, a to objaśni mu znalezione malowidła, napisy i rzeźby. Balińskiemu zaś i jego współpracownikom więcéj wierzemy, jak Maciejowskiemu.

Wreszcie przypuściwszy, że za Mieczysława było prawosławie, a pod jego następcami wprowadzony został latynizm, dalibyśmy tego taki dowód: Słowianie przyjęli wiarę chrześciańską podług obrzędu wschodniego, lecz w jedności z Rzymem; gdy przy końcu panowania Kazimierza I. Michał Cerularyusz patryarcha Carogrodzki zaczął wichrzyć i zerwał wrzeszcie przez dziesięć wieków trwającą — książęta Rusi jéj nie odrzucili, ale jako wonczas słabi, chwytali się półśrodków chcąc ją podtrzymać; władzcy zaś Polscy niewidząc w półśrodkach utrzymania wiary prawdziwéj i przewidując z czasem jéj upadek, woleli od razu przeciąć ten węzeł gordyjski: poświęcili więc formy zewnętrzne, język i obrzęd dla istoty rzeczy — dla wiary. —

Próżne przeto, sądzimy, są usiłowania autora, aby sokół zrodził sowę, albo sowa sokoła, a wszelkie nakręcania textów do swego widzenia rzeczy, śmiesznością go okryją. Niejednemu bowiem czytającemu takie mrzonki, przypomi się wiersz Krasickiego:

„Szanujmy mądrych, poważnych, chwalebnych,
Śmiejmy się z głupców, chociaż przewielebnych.“

V.

W piątym artykule od str. 129. do 149. „O przywróceniu dawnych praw Greko-Unickiego kościoła“ czytamy na str. 132: „W zamiarze współdziałania z niém (duchowieństwem Greko-Unickiém) w zrozumieniu swéj przeszłości i teraźniejszości w Miesiacosłowie Chełmskim podane są tyczące się jego interesu artykuły, do liczby których redakcya Miesiacosława uznała korzystném zaliczyć i dołączony tu przedruk postanowień papiezkich.“ Jeżeliby redakcya Miesiacosława wiadomości swoje redukowała do znajomości trzech tylko bull papiezkich i jednego dekretu kongregacyi de propaganda fide (przedrukowanych w Miesiacosławie z wielu błędami zapewne drukarskiemi) w interesie kościołów zjednoczonych bez objaśnienia o ile one odnoszą się do nas Słowianokatolików, usprawiedliwiłaby na sobie wierszyk: „uczył Kuba Marcina itd.“ Mamy jednak dostateczne powody domyślać się, że jéj znaném jest pominąwszy inne, dość spore dziełko: „Bullae et Brevia etc“ tak upowszechnione między duchowieństwem naszém, które i ztąd i zkądinąd ma dokładne pojęcie praw sobie służących. Zbyteczna zatém jest w niéj zarozumiałość przewodniczenia i chęć nauczania tych, którzy ani jéj współdziałania ani nauczania nie potrzebują, nie chcą i nie mogą żądać, i wolą iść drogą wskazaną przez sumienie i rozum, aniżeli z jéj współdziałaniem mącić wodę, aby ona w niéj łatwiéj mogła łowić rybę. —

VI.

I następny artykuł przez ś. p. biskupa Ciechanowskiego napisany, a w drukowanych książeczkach rozesłany do wszystkich probostw, nie jest obcem Unickiemu duchowieństwu. Mogła zatém redakcya ulżyć sobie trudu w przetłomaczeniu i pouczaniu tego, co wszystkim znanem jest od dawna. Lecz redaktorowie w swojéj zaślepionéj zarozumiałości nie chcieli nawet przypuszczać, aby czytający odkryli ich podstępne zamiary, które oni sami przed sobą radziby ukryć. Do téj bowiem pracy nie mogły ich skłonić powody moralne ani cele szlachetne, bo dawno już z niemi uczynili rozbrat: ani szczera chęć współdziałania z Duchowieństwem, bo się ono ich zapiera jako Apostatów i Impostosów. Działają oni raczéj na zgubę swoich współbraci, trafiając w chęć możnych; w których ręku zdaje się im dostrzegać marzone Eldorado i Kalifornię. Wszak mamy tyle śladów już w broszurach, już w różnych fragmentach, jawnie dowodzących, że duchowieństwo obrządku słowiano-katolickiego znało swoją przeszłość i umiało bronić praw sobie służących, a jeżeli się ich nie odzyskało w całéj obszerności i mocy — nie jego w tém wina. Ostatnie lata również mogą dać dowody, jak znajomości obrzędu, praw i ich obrony — tak również nawet dają przekonanie, że z każdą chwilą odzyskuje należne sobie stanowisko własną pracą i siłą, i przewagą nad sparaliżowaniem w jakiém go tak długo trzymały nieprzyjazne okoliczności. Redaktorowie w swojém uprzedzeniu nie mogli tego dostrzedz, a mylnie przedstawiając sobie w zajętéj brudnym materyalizmem wyobraźni duchowieństwo ciemne i nieznające swéj sytuacyi moralnéj, odwracają uwagę jego w przeszłość starożytną, aby nie widziało bliżéj ani synodu Zamojskiego, który dla niego jest normą ogólną, ani książki ś. p. Ciechanowskiego, która jest normą szczegółową, tyczącą się porządku nabożeństwa kościelnego.

VII.

Siódmy artykuł str. 178. jako wyjątek z książki już dawniéj ocenionéj, pomijamy z nadmienieniem, że redakcya wcale tém się nie zasłużyła duchowieństwu; bo każdy z nas mając tę książkę pod ręką po polsku, nie zadał zapewne sobie pracy czytać ten artykuł w języku albo mało, albo wcale dla siebie niezrozumiałym.

VIII.

„Chronologiczny wykaz ważniejszych historycznych

wypadków w Rosyi“ nie ma nic wspólnego z Unią, a zatém wcale tu niepotrzebny, i zamieszczenie go w Miesiacosłowie nazwanym Greko-Unickim Chełmskim, jest jednym więcéj dowodem nielogiczności redakcyi zdradzającéj na każdym kroku swoję tendencyą, któréj dyecezya Chełmska nie podziela i nie approbuje.

IX.

Toż samo powiedzieć można i o następnym artykule 21 stronnica zajmującym pod napisem: „Spis miast... Rossyjskiéj Imperyi.“ —

X.

W tym artykule „Greko-Unickie duchowieństwo w Królestwie Polskiém“ nie wszystko jest rzetelném, więcéj chodziło redakcyi o zapłatę jak o prawdę. Np. ostatnie (co do czasu) stopnie naukowe duchowne w dyecezyi Chełmskiéj dane były w 1840., innych nie znamy; bo od tego czasu alumni Chełmscy nie byli dopuszczeni do akademii katolickich, a na stronie 32 w części trzeciéj Miesiacosłowa widziemy magistrów i kandydatów teologii, którzy w r. 1840 mieli po lat trzy lub pięć wieku. Zkądże się wzięli? — powiadają, że z Moskwy i Kijowa. Jestże tam akademia duchowna dla katolików? Wiadomo wszystkim, że nie ma. Dla czegoż więc są policzeni do Unitów? — To tylko redakcya może objaśnić.

Resztę wiadomości kalendarzom właściwych jako niezasługujących tu na uwagę, pomijąmy i rozbiór nasz kończymy odpowiedzią szanownym redaktorom zachęcającym nas (str. 1. cześć 2.) do współpracownictwa wraz z niemi w sprowadzaniu ohydy i potępienia na tych, którzy przez wieki znosząc różnego rodzaju udręczenia, nareszcie ocenieni sprawiedliwie, zaczęli kosztować błogich owoców chrześciańskiéj cierpliwości i doczekali się pomyślnych rezultatów swego legalnego, męztwem i wytrwałością nacechowanego postępowania.

Mości Panowie Redaktorowie! Zdania wasze a kleru dyecezyi Chełmskiéj bardzo są różne, a przeto spełnienie waszego wezwania będzie wam w niesmak, a praca daremna, bo się odbije jak groch od ściany; gdyż zaślepieni chciwością i materyalizmem, nie macie swego przekonania, nie chcecie znać sprawiedliwości, chwyciliście się fałszu, obłudy i podstępów, któremi siebie i nas mamić chcecie. — Głośno przeciwko wam i działaniom waszym protestujemy; oby owe przez tyle wieków ciążące na Unitach podejrzenie i klątwa w ostatnich czasach ustępujące sprawiedliwemu uznaniu nie zwróciły się ogólnie na wszystkich jak dawniéj, ale na wyrodnych synów najlepszéj matki: na zdrajców i judaszów. Przeto my was wzywamy: porzućcie drogę fałszywą, zrzeczcie się wraz z nami obłudnéj nadziei ukazywanéj przez wrogów katolicyzmu i św. jedności; obleczcie się w gorliwość, męztwo i wytrwałość cechujące dotąd Unitów, a z ufnością w Bogu i własnych siłach postępujcie z nami daléj do osiągnięcia szczytnego i szlachetnego celu. Niech was nie zrażają przeszkody, nie smucą wolne postępy, nie zastrasza nacisk. Z przekonaniem, że „ufność Bogu nie zawstydza, a cierpliwość wszystko zwycięża,“ idźmy ręka w rękę, a Bóg, który dobréj sprawie błogosławi, i nam swéj łaski, pomocy i błogosławieństwa nie odmówi. —

KORESPONDENCYE.

(*λ*) **Rzym** *30 lipca.* (List spóźniony).

Prawie równocześnie z ogłoszeniem dogmatu o nieomylności Papiezkiéj zagrzmiały surmy wojenne. Dziwne drogi Opatrzności. Nasamprzód odbyła się wojna umysłowa, dyplomatyczna przeciw nieomylności, wojna zacięta, podstępna, która zakończyła się świetnym tryumfem kościoła. Broszury o *niewczesności* stworzyły *konieczność*. Powstrzymanie się *mniejszości* przy ogólnem głosowaniu sprowadziło jednomyślność. Potrzeba także było dowodu, że Sobór najzupełniéj jest wolny w swéj działalności; dla tego dwa *non placet* historyczne i to zatwierdziły. Wszyscy Biskupi przyczynili się do podniesienia świetnego tryumfu Kościoła i Papieża; mówię wszyscy, bądź przychylni, bądź przeciwni nieomylności: tak Arcybiskup mechliński, jak Biskup Orleański. Uderzającą jest rzeczą, że dwa świeczniki zajaśniały między Ojcami Soboru, jeden pasterzuje w protestanckim Londynie, Arcybiskup Westminsterski, Manning, drugi w samym gnieździe kalwinizmu i masoneryi w Genewie: Biskup Mermillod. Obaj walczyli od początku do ostatniéj chwili za definicyą wielkiéj prawdy dogmatycznéj, a usiłowania ich nie były bezowocne.

Na sesyi publicznéj 4 kardynałów acz obecnych w Rzymie i niewstrzymanych chorobą nie miało udziału przy głosowaniu. Nazwiska ich są: kardynał Rauscher, Schwarcenberg, Matthieu z Besançon i kard. Hohenlohe rezydujący w Rzymie. Z radością atoli donieść mogę, że purpuraci powyżsi jak dawniéj stanowczo przemawiali za nieogłoszeniem, tak dziś po fakcie dokonanym uczynili krok godny prałatów i pasterzy katolickich. Otóż osobiście złożyli w ręce Ojca św. adres, w którym dobrowolnie zgadzają się z ogłoszoną konstytucyą: Pastor aeternus.“ Cóż na to powie gazeciarstwo ultra-opozycyjne n. p. taki pseudorzymski korespondent *Tygodnia*? Już to nie zacofani, tępi.... prałaci większości, ale światli, uczeni i jak ich tam zowie jeszcze, Biskupi opozycyi umieją być wiernymi synami Kościoła. Kto umiał ich czcić i na wszystkie tony sławić podczas opozycyi, niechaj bierze przykład z ich wzorowego poddania się po zatwierdzeniu. Ale, niestety, niektórzy u nas zawsze sympatyzują z opozycyą; kto kładzie *veto*, ten wielki, kto wiele gardłuje śmiało, zuchwale przeczy, ten ma racyą. Kiedyż u nas wyrobi się opinia zdrowego rozsądku, niekołysana warcholstwem i gadulstwem, Bóg wie, przez kogo płatnych pismaków?

Prócz kardynalskich adresów przesłało także kilku Biskupów byłej mniejszości. Na pewno nazwać mogę Biskupa Mogunckiego Kettelera, który na odgłos wojny, przed sesyą podążywszy do swoich owieczek, nie zapomniał przesłać dokumentu poddania się zupełnego. Nadto kardynał Matthieu wręczył Ojcu św. adres 4 prałatów francuzkich należących do mniejszości; Msgr. de Merode jałmużnik papiezki, chociaż na sesyi publicznéj się nie znajdował, był jednym z pier-

wszych, którzy przykładem swym udowodnili, że głosy Biskupów nawet z otoczenia papiezkiego były najzupełniéj wolne od zewnętrznego nacisku. Msgr. Merode poddając się obecnie zatwierdzeniu, spełnił akt budujący swoim przykładem.

Ludwik Veuillot, waleczny szermierz nieomylności, opuścił już Rzym. Był on także na sesyi publicznéj między tłumem ludu. Wielu poznało go, co stało się powodem powinszowań, owacyi dla jego osoby. Bawił on w Rzymie przez 8 miesięcy, pisząc do Univers'a pełne bystrości i piękności listy p. n. *Rome pendant le Concile*. Odbicie tych listów w osobny tom stanowić będzie ciekawy zapas dokumentów pierwszorzędnego pisma. Wraca do kraju ze słodką pociechą, że sprawa któréj bronił z takim zapałem, zwyciężyła. Medal złoty z pod Mentańy udzielony mu na audyencyi zaraz po przybyciu do Rzymu przez Ojca św. był nagrodą zasłużoną.

Dwaj Wielkopolanie, ks. Wartenberg i subdyakon Meszczyński zdawają w tych dniach egzamin doktorski w prawie. Piśmienny już złożyli wczoraj. W krótce wracają do kraju.

Rzym dnia 14 sierpnia.

(λ) W Rzymie mimo widocznego niebezpieczeństwa wszyscy spokojni, pewni, że Opatrzność czuwająca tyle wieków nad wiecznem miastem, oddali burzę obecnych wypadków. Garstka żołnierzy papiezkich bić się postanowiła aż do ostatniéj kropli krwi. Żuawi z Charetem zajęli Viterbo.

Partya ruchu niewątpliwie i w Rzymie znajdzie za pieniądze indywidua, które działać będą w myśl „czerwonych koszul." Podobno rzucono za Tybrem bombę na koszary. Resztki wojska francuzkiego, bagaże i konie opuściły już Civita-Vecahią jadąc do Tulonu. Kardynał Bonaparte wybierał się do obozu francuzkiego w charakterze wielkiego jałmużnika. Przy zmianie atoli okoliczności zacny prałat postanowił pozostać przy boku Ojca św. Jego Eminencya uwiadomił Napoleona, że z powodu cofnięcia załogi francuzkiéj z państwa kościelnego niepodobna mu rozłączyć się z Ojcem św. i świętem kolegium w przededniu niebezpieczeństwa, czyli, że zostaje w Rzymie. Zaręczają, że równocześnie napisał do cesarzowéj. Ojciec św. naturalnie ujęty niezmiernie tak szlachetném postępowaniem.

Dziennik włoski *Coriere* podaje wiadomość ciekawą, którą atoli przyjąć trzeba z zastrzeżeniem Wedle niego kard. Antonelli miał zawezwać gabinet berliński, ażeby pozwolił pułkom karabinierów niemieckich wywiesić chorogiew rzeszy niemieckiéj wraz z znakami państwa papiezkiego.

Odjeżdżającemu w Rzymie ambasadorowi hr. Arnim polecił podobno sekretarz stanu podnieść tę sprawę w Berlinie. Gdyby król pruski przystał na to, hr. Bismark zająłby Rzym w miejsce Francyi, nie wysyłając ani jednego żołnierza.

Univers donosił, że hr. Arnim po wizycie z iordem Ruslem u Ojca św. udał się wprost do Kaprery. Czyżby biednego Garybaldego pragnął użyć do jakiéj missyi? Przyszłość okaże. Podobno smutny bohater z Kaprery napisał list do Ojca św. w którym wypowiada wojnę zaciętą.... Do stłumienia zamachów jego wystarcza wojsko papiezkie, chyba żeby gabinet florencki, widząc klęski Francyi, złamał traktat i razem z rewolucyą uderzył na Rzym.

Jenerał Dumont opuszczając z rozkazu cesarza zaszczytne stanowisko, przy pożegnalnéj wizycie u kardynała Antonellego, zapewniał, że kroki jakie Napoleon poczynił z Włochami, nie powinny niepokoić Ojca św. Kardynał miał odpowiedzieć: Mój jenerale, wszystko to jest niespodziewane, trzy jednak osoby zdolne są dokładnie osądzić stan rzeczy, a one nie dzielą spo koju, jakim chcesz je ukołysać. Pierwszą jesteś ty; drugą Wiktor Emanuel; trzecią ja jestem."

Missyje.

II.

Missyje w Ameryce.

(Góry skaliste.)

Missyi urządzonych pomiędzy dzikimi na obu pochyłościach gór skalistych, a powierzonych zakonnikom z Towarzystwa Jezusowego (prowincyi turyńskiéj) jest sześć: 1) w pośrodku, Missya Serca Najświętszego u Serc Skrzydlatych i Sposanów; 2) na północy, Missya św. Ignacego u Zwisłouchów, Kalispelnów i szczepu Contonnais; 3) na wschodzie, Missya Najświętszéj Panny u Płaskich głów; — 4) na południe wschód, Missya św. Piotra u Czarnych Stóp. 5) na północ-zachód, Missya Niepokalanego Poczęcia, u Skojelpich; 6) nareszcie Missya św. Józefa około Lewiston u Nosów Przedziurawionych.

I. *Missya Serca Najświętszego**). „Założona temu lat 25" — pisze pod dniem 15 Listopada 1868 r. W. O. Urban Grassi przełożony Missyi gór Skalistych — Missya Serca Najświętszego przedstawiła trudności prawie niepokonalne. Dzisiaj jest ona ze wszystkich najważniejszą, a podnosi się w niéj pobożność pierwszych wieków chrześciaństwa, która w przysłowie przeszła. Ktokolwiek daje zgorszenie publiczne, winien publicznie za nie odpokutować; przeprosić cały szczep, zanim pojedna się z Bogiem przez spowiedź. Ostatniéj zimy upił się najpierwszy naczelnik: gorące napoje są strasznliwą pokusą dla Indyanina. Jeden z naczelników niższych charakteru bardzo energicznego zwołał 10 lub 12 wojowników, ażeby mu wymierzyli karę. Znaleźli oni naczelnika w stanie, w którym miał już świadomość swego przestępstwa ale za słaby jeszcze był, aby powiedzieć: „zgrzeszyłem". Uniewinniał się, zasłaniając się tém, że pił dla tego, ażeby swą obecnością przeszkodzić większemu nieporządkowi. Wtedy jeden młodzieniec wypalił mu długą oracyę dowodząc mu ze zachowaniem wszelkiego szacunku, że nie należało czynić źle, aby ono wyszło na dobre. Naczelnik się poddał. Miał być biczowany. Lecz gdy ujrzeli syna jego, przypatrującego się temu widokowi ze łzami w oczach, wszy-

*) „Umieściliśmy tę Missyę pod wezwaniem Serca Jezusowego" — czytamy w liście W. O. Giorda, — „w przeciwieństwie do imienia, które nosili ci dzicy zwani Sercami Skrzydlatemi (coeurs d'aléne), zanim wiarę przyjęli, byli ci dzicy nie mniejszymi barbarzyńcami, jak inne ich otaczające ludy, Imię ich jest zatém jakoby wiekuistym pomnikiem dla Serca Jezusowego za zwycięztwo, które toż Serce nad nimi odniosło przeobrażając ich wewnętrznie na synów przybranych."

scy uczuli się wzruszonymi. Rozwiązano wskazanego, którego przez to samo upokorzenie uznano za dostatecznie ukaranego.

„Co tydzień w sobotę prawie wszyscy nasi chrześcianie poszczą, a post ich jest daleko surowszy od naszego: jedzą tylko raz i to pod wieczór. Niektórzy przekraczają nawet granicę rozsądku, rozciągając swój post bez naszéj wiedzy na dwa lub trzy dni. Są też między nimi tacy, którzy się biczują rózgami z cierni; inni noszą przez całe dnie łańcuch z kolcami żelaznemi. To usposobienie do umartwienia się, objawia się przedewszystkiem w czasie nabożeństw dziewięciodniowych, które poprzedzają wielkie święta. Wtedy wyszukują missyonarza i pytają się o pokuty, któreby mogli odprawiać. Szczep Serc Skrzydlatych składa się mniéj więcéj z czterystu osób rozrzuconych na obszarze dwóstu mil kwadratowych w kraju Idaho, który tworzy wikaryat apostolski ks. biskupa Lootens. Kraj jest żyzny i sprzyja polowaniu i rybołówstwu. Wielka liczba naszych Indyan posiada po małym kawałku ziemi, na którym przechowuje zboże i ziemniaki potrzebne do utrzymania; są oni bardzo zręcznymi w uprawie ziemi.

„Dnie wielkich świąt są dla nich dniami zebrania. Wszyscy tedy przystępują do Sakramentów świętych, a po biesiadzie, jaką im wydaje Ojciec, rozchodzą się. Wielu zatrzymuje się w sąsiedztwie przedewszystkiem w zimie; a prawie wszyscy przepędzają tam czas wielkiego postu i nowenny przygotowawcze do wielkich uroczystości. Na wiosnę schodzą się dla głównego żniwa. W tym roku wybudowaliśmy w téj okolicy małą kapliczkę. Ojciec Karuana pisał do mnie w téj sprawie: „Okolica Gramastu jest prawdziwym rajem na ziemi. To modlitwę poranną w chwili stawania powtarzały wszystkie usta i wszystkie komórki, to znowu śpiew kantyczek budzi echo pobliskich gór. Gdy dzwonią na Anioł Pański, albo za umarłych, poczciwi ci Indyanie, w swych chatkach odmawiają klęcząc na głos te modlitwy.“ W tym roku mają otworzyć szkołę dla Indyan, i spodziewam się, że otrzymam pozwolenie wydrukowania katechizmu w języku tych dzikich, który dla naszych Indyan będzie bardzo pożyteczny, bo będą się mogli uczyć i wtedy gdy tu i tam błądzą szukając żywności. Kończę podaniem korzyści duchownych odniesionych w tym roku: było 3,080 spowiedzi — 3,800 komunii — cztery chrzty dorosłych — 35 chrztów dzieci — 6 ślubów. Dwóch missyonarzy pełni obowiązki duchowne na stacyi Serca Jezusowego.

II. *„Missya św. Ignacego.* Rozciąga się ona na 50 mil kwadratowych, w kraju Montana i liczy pięćset dusz. Zatrudnia dwóch Ojców duchownych, z których jeden przepędza większą część czasu w dolinie Helgat, w któréj mieszkają Indyanie z czterech czy pięciu rozmaitych szczepów, i wielka liczba białych. Missya św. Ignacego posiada dom Sióstr Miłosierdzia powołanych tu dotąd przed kilku laty dla wychowania młodych Indyanek. Wszelako w ich szkole zarówno przyjmują murzynki jak i białe dziewczęta. Spowiedzie i kommunie są mniéj liczne jak między Sercami Skrzydlatemi. Lecz zważywszy trudność podążenia za tymi koczowniczymi szczepami, każdy się zdziwi, że missyonarze nie stracili jeszcze odwagi. Dziś są tutaj, a jutro już odejdą, a w którą stronę? nikt nie wie.

III. *Missya Najświętszej Maryi.* Ta Missya, do krórej jest przeznaczonych dwóch Ojców i jeden Braciszek liczy około czterystu pięćdziesięciu Indyan, samych katolików i obejmuje przestrzeń 60 mil długą a 40 mil szeroką. Jest poddaną, również jak poprzedzająca, jurysdykcyi ks. biskupa Lootens wikaryusza apostolskiego w Idaho.

„Missya ta pierwsza w tym kraju i niegdyś bardzo kwitnąca popadła przed piętnastu laty w takie rozprzężenie, że przełożeni w sam czas postanowili ją opuścić. Mimo tego raz lub dwa razy do roku, jeden z Ojców udawał się tam ze stolicy świętego Ignacego, odległéj mil 60, aby katechizować, chrzcić, błogosławić małżeństwa i t. d. W tym stanie pozostały rzeczy aż do r. 1866 do czasu, w którym dzięki niezmordowanéj wytrwałości czcigodnego Ojca Graca Missya mogła być na nowo podjętą. Trudności, które napotkał były wielkie, lecz jego zapał odniósł nad wszystkiemi zwycięztwo. Płaskie-Głowy zaczynają oceniać poświęcenia swego świętego i odważnego missyonarza, i okazywać mu swe szczere przywiązanie.

IV. *„Missya św. Piotra.* Missya św. Piotra, pisze W. O. Grassi, objęta krajem Montana, zajmuje przestrzeń 500 mil długą, a 100 mil szeroką, z téj strony posiadłości angielskich. Pokolenia, z których się składa są Blodowie, Pihamowie, Sisizemowie, Grubobrzuchy i Czarne-Nogi, w ogóle 12,000 dusz. Pięciu lub sześciu Ojców ma u nich podostatkiem zatrudnienia, ponieważ te plemiona nie mają żadnego stałego siedliska. Woda z rzeki dostarcza im napoju, a bawoł daje im pokarm. Pierwszéj szukają ze wszech stron, a za drugim idą, dokądkolwiek idzie. Jest to życie zupełnie koczownicze. Jedynym sposobem uczenia tych Indyan, jest towarzyszyć im we wszystkich ich wyprawach.

„Od dziesięciu lat jak Ojcowie osiedli się między Czarnemi-Nogami, były ich usiłowania prawie bez skutku, a to dla tego, ponieważ chciano ich przymusić, aby zbudowali domy i osiedli w pewnym punkcie, gdzieby rządł mógł urządzić agencyą. Chodząc wszędzie za naszemi Indyanami, moglibyśmy mieć nasz dom i nasz kościół w miejscu najznaczniéjszem w Benton, gdzie żyje kilka rodzin na pół indyańskich, i gdzie Misssyonarz zawsze jest w stósunkach z Czarnemi-Nogami każdego pokolenia.

„Jeden z naszych Ojców przepędził część zimy w obozie Wodów; tam to spotkałem go nauczającego katechizmu pięćdziesiątkę dzieci, chłopców i dziewcząt, czyni to zaś dwa razy na dzień. Nieszczęściem siły nie wspierają zapału jego gorliwości. Dwaj najsilniejsi z naszych Ojców, prosili aby mogli uprawiać tę ziemię jeszcze nietkniętą lemieszem a pełną nadziei. Poślę ich tam, jak tylko będzie można

„Missye w kraju Czarnych-Nóg nie dają żadnéj pewności prawdziwéj i trwałéj korzyści, te zaś są główne przyczyny. Kraj ten położony pod 40stym stopniem szerokości północnéj jest bardzo zimny i niekorzystny dla rólnictwa; ziemia wydaje tylko małe zielę znane pod nazwiskiem Trawy-Bawoléj. Potém sposób życia Czarnych-Nóg nie różni się niczém od sposobu życia wilków, które w tym kraju chodzą gromadami za stadami bawołów, i żywią się ich kosztem. Wszyscy dzicy są z natury niedbali i leniwi, lecz Czarne-Nogi przewyższają

w tém innych, bo żyją bez wiele trudu. Wreszcie panuje między niemi wielożeństwo z wszystkiemi swemi ułomnościami, i zapuściło ono tam głębsze korzenie, ponieważ wpływ wywiera na znaczenie. W rzeczy saméj im więcéj taki dziki człowiek ma żon, tém jest bogatszy; ponieważ ma o tyle większą liczbę niewolników, którzy mu usługują i sporządzają piękne ubrania. Żądanie więc, aby opuścili swe żony jest to żądać od nich aby poprzestali na ubóstwie i wzgardzie.

Czarne-Nogi są podzieleni na kilka obozów, z których każdy liczy od 300 do 400 chat. Mury tych indyjskich pałaców są zrobione z dwudziestu albo trzydziestu skór bawolich, na których są wymalowane dziwaczne postacie przedstawiające czyny wojenne bohaterów téj rodziny. Wielkie te czyny polegają na uprowadzeniu nieprzyjacielowi koni i na wszelkiego rodzaju okrucieństwach popełnionych. Naokoło chaty, albo na jéj szczycie powiewają sztandary dzielnych, to jest długie i czarne warkocze, które zdobyli na swych ofiarach. Na najładniejszéj stronie chaty, albo na przedzie jest w dzień zawieszona fajka lekarska, ozdobiona zwyczajem dzikich wstęgami i klejnotami. Jest to rodzaj bóstwa, którego w sprawach ważnych radzić się nie omieszkują i które ich naczelnik zawsze niesie ze sobą na wojnę. Naokoło obozu pasą się w dzień tysiące koni, które w nocy przywiązują do pali ustawionych w kształcie krzyża.

„Gdy wieczór nadejdzie, muzyka wojskowa, bęben ten ulubiony instrument dzikiego, odzywa się w chatach wojowników, grajków i chorych. Towarzyszą mu śpiewy a raczéj wycia tak jednostajne, że od nich ucho zupełnie głuchnie Rżenie koni i szczekanie kilku setek psów bierze także udział w tym koncercie. Wśród tego piekielnego hałasu zdolnego zabić każdego chorego, tylko nie dzikiego, podają lekarze indyjscy swym chorym lekarstwa.

„W okolicach najniebezpieczniejszych, a przedewszystkiém gdy spostrzeżono ślad nieprzyjaciela, czuwa w nocy około obozu warta, aby zapobiedz niespodziewanemu napadowi. Umieć omylić straże, wejść czołgając się do obozowiska, poprzecinać liny wiążące najlepsze konie, wypędzić je z pośrodka innych i uciec z nimi nie będąc spostrzeżonym, jest to oznaką dzielności, które czyni wojownika indyańskiego nieśmiertelnym. W tym rodzaju kradzieży, nie ustępują złodzieje tutejsi w niczém najpodstępniejszym urwiszom Londyna lub Paryża.

„Skoro w obozie zabraknie żywności zaraz młodzież i wojownicy uzbrajają się w dziryt i fuzye, dosiadają najlepszych biegunów i pędzą za stadem bawołów. W niespełna godzinie, sto lub więcéj tych zwierząt leży zabitych na ziemi. Wtedy kończy się zatrudnienie strzelców a rozpoczyna się zatrudnienie idących za nimi kobiet. Najprzód zdzierają skórę z jeszcze drgających bawołów i to szybko i nadzwyczaj zręcznie. Potém rąbią bydlę na sztuki, najlepsze z nich pakują na konie i wracają do obozu. Reszta służy za pastwę wilków, które w czasie całéj operacyi czatowały na swą zdobycz i wyły na około. Skoro mięso przywieziono do obozu, stawiają w każdéj chacie kocieł na ogień i rozpoczyna się wielka uczta, która trwa tak długo, aż się żywność nie skończy. To są dwa główne zatrudnienia Czarnych-Nóg. Trzeciém zatrudnieniém jest wojna, która polega na okradaniu i zabijaniu nieprzyjaciół. Obecnie są wszyscy nieprzyjaciołmi Czarnych-Nóg, tak biali jak Indyanie. Ten dziki szczep jest tym sposobem w nieprzyjaźni ze wszystkimi narodami, które go otaczają, a te choć są między sobą w nieprzyjaźni, łączą się przynajmniéj w tym celu, aby nieść zagładę do kraju Czarnych-Nóg. Tym sposobem ten kraj jest ciągłém widowiskiém bitew, czyli raczéj okrucieństw wszelkiego rodzaju. Niepokoją go wygnańcy, którzy zostali zbójcami, a biada temu, kto im w drogę wejdzie. Tymto ludziom dzikim musi missyonarz głosić imię Chrystusa Pana. Nic nie jest dla Boga niepodobném, lecz łatwo pojąć, że takie dzieło, więcéj jak każde inne przechodzi siły ludzkie. Nie można nic prawdziwie dobrego dla Indyan uczynić, jeżeli się nie utrwali prawdziwego i stałego pokoju między pojedyńczymi szczepami, a potém między nimi wszystkimi i białymi. W tym celu rząd ustawił wzdłuż rzeki Missuri i granicy indyjskiéj poczty wojskowe. Utrzymuje tam swych agentów i wysełają posłów pokoju co rok, aby dzikim dawali prezenta. Już szczep Siu, Grube-Brzuchy, Kruki i cały naród Krwi zawarł pokój z białymi, lecz nie było jeszcze można pogodzić Indyan między sobą. Nawet my, missyonarze, nie mogliśmy nakłonić naszych nawróconych dzikich Płaskie-Głowy i Zausznice do tego, aby zaprzestali wojny ze swymi sąsiadami z tamtéj stron Gór Skalistych, tak chętka do wojny zakorzeniła się w sercu dzikiego. Te bratnie walki są główną przyczyną zastraszającego zmniejszania się ludności i przyczyną, która ich wytępi.

V. „*Missya Niepokalanego Poczęcia.* Ta Missya obejmuje pięć rozmaitych narodowości, Skolejpów, Senatszów, Kalispelnów, Płaskie-Łuki i Kontonów, to jest 3,000 dusz. Część należy do Waszyngtonu i jest pod juryzdykcyą biskupa z Neskwali ks. Blanszeta; reszta leży w posiadłościach angielskich i zależy od ks. biskupa Herbomez, wikaryusza apostolskiego na Kolombią brytańską. Wszyscy Indyanie są katolikami. Dwóch księży bierze udział w trudach Missyi, lecz obszar kraju (200 mil obwodu) nie pozwala im dojść do rezultatów, jakich by sobie życzyli. Brak nam sił, a ileż dobrego da się jeszcze zrobić! Trzebaby utworzyć nową Missyą dla Kontonów, którzy mówią osobnym językiem, a liczba ich dochodzi 2000. Już od więcéj jak 20 lat, pokolenia te proszą o księży; a taka jest ich uległość, że sprawiają nam więcéj pociechy, aniżeli wszystkie inne sąsiednie narody. Tym sposobem mogłaby Missya w Kolwil wywierać wpływ na sąsiednie szczepy, jako to na Simpojichów, i na trzy albo cztery mniejsze szczepy Spokaków, prawie zupełnie opuszczone dla braku pracowników.

VI. „*Missya św. Józefa.* Przedziurawione-Nosy, u których ta Missya jest założona, liczą około 3,000 głów. Położona jest we wikaryacie apostolskim ks. biskupa Lootens. Już nieprzyjaciel zasiał kąkol na téj części roli Pańskiéj. Tak Ojciec Kataldo nie mógł przeprowadzić tego, aby go Indyanie przyjęli. Sądził, że przez szkołę, którą rząd chciał założyć, znajdzie sposobność osiedlenia się między nimi; lecz aby ten zakład mógł być wybudowanym, potrzeba ugody, do któréj się Przedziurawione-Nosy nakłonić nie dają. W przeszłym roku zawezwał rząd czterech z ich naczelników, aby ubić tę sprawę. W tym czasie szukał Ojciec Kataldo sposobności, aby się między nich dostać. Mógł to w czasie zimy kilka razy uczynić· Lecz musiał wkró-

tce zrzec się swego planu, bo naczelnik nie chciał go przyjąć i groził mu śmiercią, jeżliby jego noga postała w obozie. Tak przeszedł missyonarzowi jeden rok między obawą i nadzieją. Tymczasem zdaje się, że godzina łaski nie jest daleką. „Dziś, tak pisał do mnie O. Kataldo, dnia 4go października 1868 r. przyjmowałem w moim pokoju piętnastu dzikich, między nimi sześciu naczelników, z których pięciu jest za nami. Jeżeli będę mógł otrzymać pozwolenie wybudowania kaplicy w ich obozie, uczynię to bez zwłoki, choćbym miał potrzebne na to pieniądze pożyczyć.“ Prawda, że agent rządowy powierzył zarząd szkoły jednemu ze swych przyjaciół. Spodziewałem się, że ja go otrzymam, lecz to nam nie będzie przeszkadzało mieszkać wśród Przedziurawionych-Nosów jako missyonarze. Agent zapytany od O. Kataldo, odpowiedział, że żadna religia nie jest zakazaną i że rząd wszystkie wyznania wspierać będzie.

„Możecie się więc przekonać, że nie jesteśmy tutaj bez nadziei Lecz czémże są te wysilenia O. Kataldo! Bardzoby się przydało sześciu księży. Jest nas tu piętnastu missyonarzy, ale w rzeczywistości tylko 6 lub 7, reszta albo chora, albo upada pod ciężarem lat.“

Hipoteza O. Ventury.

Chlubą naszego wieku jest bez wątpienia postęp w naukach przyrodzonych. Nowe wynalazki, spostrzeżenia i obserwacye; nowe udowodnione prawa, wykryte drugorzędne przyczyny, jakie działają w świecie przyrodzonym, wszystko to wykazuje chlubne zwycięstwo człowieka nad przyrodą. Księga świata coraz dostępniejszym do niego przemawia językiem, uczy go coraz więcéj nieznanych pierwéj tajemnic, porzuca pod jego stopy coraz nowe trofea, i coraz wymowniéj uznaje go swym władcą i królem. Coraz widoczniéj urzeczywistnia się pełne filozoficznego znaczenia spostrzeżenie króla — proroka, śpiewającego w uniesieniu: *„Quid est homo, quod memor est ejus?... Minuisti eum paulo minus ab angelis, gloria et honore coronasti eum et constituisti eum super opera manuum tuarum. Omnia subiecisti sub pedibus ejus, oves et boves universas, insuper et pecora campi, volucres coeli et piscis maris, qui perambulant semitas maris! Domine Dominus noster, quam admirabile est nomen tuum in universa terra?* (Psalm 8. w 5 do ost).

Dzieło boże składa swe hołdy słowu bożemu. Słowa prawdy, jakie przynoszą badania przyrody, dotykając w wielu punktach objawienia i biblii, rzucają niekiedy nowe światło na prawdy boże, przedstawiają je z nowéj, dawniéj nieznanéj strony jak nawzajem księgi święte, gdyby przy ich świetle chciano badać naturę, rzuciłyby niejeden promień, rozjaśniający tajnie świata zewnętrznego. Wszak wielki Krzysztof Kolumb, jak powiada biograf jego Irwing, widział przyszłe swoje odkrycia opisane w Biblii i zapowiadane przez proroków[1]) a w dwadzieścia lat późniéj, Jan Kepler, odkrywał ślady Trójcy Przenajświętszéj na kartach wszechświata i pisał: *de adumbratione Trinitatis in circulo.*

Jakkolwiek więc to oddziaływanie postępu w naukach przyrodzonych, na rozumienie lub wykład prawd dogmatycznych jest niższe od rezultatów badań metafizycznych, już to ze względu na metodę, opierającą się na obserwacyi i indukcyi, które prawie nie mogą być zupełnemi (*inductio completa*); już ze względu na fakta dokonane, wykazujące ciągłe zmiany w teoryach przyrodniczych, możemy jednak pewne rezultaty tych obserwacyi, mające ściślejsze za sobą dowody, przyjąć za prawdy prawie bezwzględne i przy ich świetle tłómaczyć prawdy objawione. Jestto rzeczą konieczną. Inaczéj gdybyśmy chcieli czekać poznania natury ściśle bezwzględnego, musielibyśmy wyczekiwać ostatniego słowa rozumu, pojmującego jasno ostatnią tajemnicę przyrody, słowa, które prawdopodobnie nigdy nie nastąpi. Niekiedy nawet musimy podejmować kwestye niektórych poważniejszych hipotez i rozważać je w stosunku do praw objawionych, jeśli nas do tego skłania ujemny ich wpływ na sumienia słusznie czy niesłusznie zaniepokojone, lub miłość prawdy bożéj, wiecznéj i niezmiennéj w swojéj istocie, która stąd nowym dla nas ma zajaśnieć blaskiem.

Nie inne bez wątpienia powody skłoniły uczonego O. Venturę, iż w dziewiątéj swéj konferencyi, któréj treścią było *odrodzenie wszechświata przez wcielenie Słowa Przedwiecznego,* tłomacząc ustęp św. Pawła, w którym mówi, iż ofiara Jezusa Ckrystusa była dla *wszystkich stworzeń* i *na wszystkie miejsca,* podnosi hipotezę o istnieniu jestestw rozumnych na światach niebieskich, i w kilku słowach dowodzi, że i one, jakkolwiek nie będąc skażone grzechem Adama, niepotrzebowały *odkupienia*, jednak jako stworzenia, musiały czerpać dobrodziejstwa Wcielenia Jezusa Chrystusa łaską i chwałą nadprzyrodzoną. Hipoteza istnienia jestestw rozumnych na globach niebieskich, oddzielona staranie od wszelkich dodatków, do jakich drogą ścisłego wnioskowania i obserwacyi astronomicznych nie dochodzimy, jakie przeto zostaną zawsze dziełem osobistéj tendencyi, lub imaginacyi; hipoteza ta, mówię, nie zagraża w niczem zasadom wiary chrześcijańskiéj. Mówią o niéj zarówno swobodnie teologowie średnich wieków, jak uczeni katolicy współcześni tacy: jak De Maistre, O. Gratry i O. Feliks. Nie w celu przeto uspokojenia obaw religijnych, lecz dla tego, iż pod piórem trzeźwo i jasno rozumującego O. Ventury nabiera ona nowego prawdopodobieństwa, przytaczamy tutaj w przekładzie całą notę kaznodziei, filozofa, dodaną jako komentarz, do wyżéj wspomnionego ustępu 9 konferencyi[2]). Niechodzi w niéj Ojcu Venturze o udowodnienie istnienia jestestw na planetach: przyjmuje je jako rzecz prawdopodobną, rozumuje tylko na mocy analogii metafizycznej o ich *naturze* i ich *stosunku* do Chrystusa Pana.

„Zachodzi pytanie, mówi on, czy mieszkańcy tych nieznanych planet, dla których każda gwiazda jest słońcem, tak jak słońce jest gwiazdą naszego systematu, czy mieszkańcy tych planet są duchami czystemi: jak aniołami, — czy téż istotami rozumnemi mającemi ciało, tak jak ludzie? Co do nas, niewąt-

1) Irving: *Histoire de la vie et des voyages de Chr. Colomb Francf. 1828.*

2) Patrz *La raison philos.* etc. tom I str. 519.

pimy, iż są to jestestwa drugiéj kategoryi, a to dla tego, że zamieszkują planety, będące ziemiami podobnemi do naszéj, których przeto mieszkańcy muszą mieć koniecznie ciało. Nie wynika stąd jednak, aby istoty te były zupełnie do nas podobne nie ze względu na toż samość *natury*, lecz toż samość *gatunku*. Cóż bowiem stanowi naturę i treść człowieka? to, iż ma on duszę rozumną połączoną w jedność istoty z ciałem. Jeśli przeto owi mieszkańcy planet są jestestwami duchowemi tak samo, jak my, połączonemi z ciałem, są ludźmi co do natury i treści, jakkolwiek niemi nie są co do gatunku; na każdéj bowiem planecie mogą byc oni gatunku odmiennego, niż na naszéj ziemi i innych planetach.“ „W saméj rzeczy co stanowi treść zwierzęcia? dusza zwierzęca (*sensitiva*) połączona w jedną istotę z ciałem: co znowu stanowi treść rośliny? dusza roślinna (*vegetativa*) połączona z organiczną materyą. Ten sam przeto Bóg, który umiał i mógł nadać taką prawie nieskończoną rozmaitość zwierzęciu, to jest jestestwu złożonemu z duszy zwierzęcéj i ciała, i roślinie, to jest istocie, złożonej z duszy wegetacyjnéj i organiczności, dla czegóżby nie umiał lub niemógł utworzyć téj saméj rozmaitości gatunków człowieka, to jest owéj itsoty złożonéj z duszy rozumnéj i ciała? Czyliżby dusza rozumna mogła być połączoną w jednę istotę tylko z ciałém takiego wyłącznie kształtu jak nasze, wówczas, kiedy dusza zwierzęca i dusza roślinna mogą się łączyć w jedność istoty z ciałami tak różnemi i odmiennemi a jednakże tak harmonijnemi, pięknemi, i doskonałemi?“

„Nie znamy i nie możemy ani znać, ani oznaczać z góry różnych form tych gatunków jestestw ludzkich, tak samo jak niemoglibyśmy odgadywać téj prawie nieskończonéj rozmaitości gatunków zwierząt i roślin, jaką w istocie w nich spostrzegamy, wówczas gdyby Bóg stworzył tylko jeden gatunek zwierząt i jeden gatunek rośliny. Stąd jednak, iż nie możemy sobie utworzyć żadnego pojęcia o tych odmiennych gatunkach ludzkich, o ich gatunkowych różnicach, ich szczegółowych własnościach, o właściwym sposobie ich istnienia, działania, pojmowania, żywienia się, rozmnażania, nie wynika bynajmniej, iżby te gatunki nie istniały albo istnieć nie mogły.“

„Zwierzę należące do działu *czworonożnych latających. pełzających* lub *wodnych*, czy do którejkolwiek gałęzi podrzędnéj, zawartej w czterech powyższych kategorjach, jest zawsze zwierzęciém. Dla czego? Dlatego, iż jest ono zawsze całością powstającą z duszy zwierzęcéj i ciała. Toż samo dzieje się z rośliną: czy jest ona drzewém, czy kwiatém, czy trawą, jest zawsze rośliną, zawsze bowiem nie przestaje być całością, złożoną z duszy roślinnéj i materji organicznej. Tak samo tedy i człowiek, jakkolwiek rozmaitych może być gatunków, na rozmaitych planetach, krążących po nad naszemi głowami, jest zawsze człowiekiém, ponieważ jest zawsze całością, z duszy rozumnéj i ciała złożoną.“

„Nadto, jest jeszcze dla nas rzeczą najpewniejszą 1) że ci ludzie, podobni nam co do rodzaju, to jest co do natury i treści, a różni co do gatunku są istotami wolnemi, są bowiem rozumnemi, a gdzie jest rozum, tam jest i wolność, 2) Że są to jestestwa stworzone w tym celu, aby Boga znały, kochały i posiadały, jest to bowiem przeznaczeniem każdej rozumnéj istoty. 3) Że dla tego Bóg dał im poznać sposób w jaki chce, aby mu służyły i kochały go, albo raczéj warunki, pod jakiemi mogą go posiadać, to jest: musiał się objawić przynajmniéj naczelnikowi ich gotunku, tak jako się objawił praojcu naszego rodu Adamowi, lub jako się objawił aniołom. 4) Że jako istoty wolne, mogące tem samem grzeszyć, potrzebują łaski, aby mogły pozostać wiernemi Bogu; że również jéj potrzebowały, tak samo jak aniołowie, aby mogły przejść do stanu nadprzyrodzonego, i dostąpić w oznaczonym czasie błogosławionego widzenia Boga, że przeto tak, jak aniołowie poznali tajemnicę Wcielenia Słowa Przedwiecznego, które się ciałem stało lub stać miało, i przez nadzieję i miłość Jego mogły jedynie spełnić swe obowiązki i osiągnąć swoje przeznaczenie. Tymto sposobem niebiorąc udziału w upadku Adama, jako nie należący do naszego gatunku ani pochodzący od tego praojca naszego i ci mieszkańcy milijardów światów krążących ponad nami zostali odkupieni tak, jak aniołowie i skuteczność tajemnicy Wcielenia Słowa i ofiary Jezusa Chrystusa, dokonanych na naszéj ziemi, rozciąga się do wszystkich ziem, wszystkich gwiazd, i wszystkich światów: „*Terra, pontus, astra, mundus, hoc lavantur flumine*.“

„Oddajemy tę hipotezę, kończy O. Ventura, pod sąd Kościoła i pod rozwagę filozofów, zaręczając im z góry, iż nigdzie nie znajdą tak wzniosłych, tak szczytnych, tak wspaniałych przedmiotów, do swoich badań filozoficznych, jak w chrześcijańskim dogmacie.

Tak więc dogmat Wcielenia Słowa, przy świetle hipotezy istnienia jestestw rozumnych w nowym przedstawia się majestacie. Teleskopy astronomów, odnajdując na odległych planetach postacie naszéj ziemi, odkrywając nowe i nieznane światy, ich prawie niedostępną dla naszego umysłu wielkość, wspaniałość i piękność, i dostrzegając w cieniu konsekwentnych domysłów nowe istoty ludzkie, widzą tylko ostatecznie Tę Mądrość Najwyższą, która to wszystko stworzyła, urządziła, utrzymuje i rządzi, aby cały wszechświat pociągnęła ku sobie, przyjęła naturę człowieka, naturę streszczającą w sobie świat materyji i ducha. To, co przed tyloma wieki mówił Paweł święty: *Universa visibilia et invisibilia, in coelis et in terra per ipsum creata sunt et in ipso constant*., „*Et per Eum reconciliare omnia in Ipsum, pacificans per Sanguinem crucis Ejus, sive quae in coelis, sive quae in terris sunt*.“ (Coloss) trwa niewzruszone jako prawda boża! Chrystus jest punktem środkowym, do którego zmierzają wszystkie wieki i czasy, wszystkie przestrzenie i miejsca, ziemie i słońca, ludzie i anioły: od niego ma wszystko istnienie życie i odrodzenie, szczęście i chwałę, czas i nieśmiertelność, *Primogenitus omnis creaturae*. Stoi On na czele wszech stworzeń. podnosząc wszystkie ku Bogu, i w zamian odbierając cześć od wszystkich: *In nomine Jesu omne genuflectatur, coelestinm, terrestrium et infernorum et omnis lingua confiteatur quia Dominus Jesus Christus in gloria est Dei Patris*.“ (Philp II. 10). Co za szczytna poezyja, a jednakże najistotniejsza rzeczywistość!....

P. K.

List kard. Antonelli.

Gazette de Liège ogłosiła w jednym z ostatnich numerów list kardynała Antonellego do Nuncyusza Apostolskiego w Bruxeli wystósowany, tyczący się Konstytucyi Apostolskiéj, zapublikowanéj na ostatniéj sesyi Soboru Watykańskiego. List ten zbija błędne mniemanie, jakoby Konstytucya ta nie obowięzywała wiernych, dopóki nie będzie urzędownie przez Stolicę Apostolską ogłoszona. Ponieważ i u nas nieraz podobne zdania słyszeć można, sądzimy, iż nie

będzie bez pożytku, jeżeli list powyżéj wzmiankowany przytoczymy. Brzmi on jak następuje:

Illustrissime ac Reverendissime Domine!

Doszło do wiadomości Stolicy świętéj, iż niektórzy wierni, a może nawet ten i ów Biskup, są tego zdania, iż Konstytucya Apostolska ogłoszona na Soborze powszechnym Watykańskim na sesyi odbytéj dnia 18. lipca r. b., nie jest obowięzującą, o ile nie została uroczyście publikowaną przez osobny akt Stolicy świętéj. Każdy zrozumie, jak niewłaściwem jest podobne przypuszczenie. Konstytucya, o któréj mowa, była przedmiotem promulgacyi najuroczystszéj jaka być może, i to tego samego dnia, w którym Ojciec św. ją zatwierdził i ogłosił w Bazylice Watykańskiéj, w obecności przeszło pięciuset Biskupów. Nadto była przy zachowaniu zwykłych formalności przybitą w miejscach gdzie zwyczajne publikacye się odbywają, jakkolwiek w obecnym przypadku środek ten zupełnie już był zbytecznym. Według znanéj przeto zasady Konstytucya ta stała się obowięzującą dla całego świata katolickiego, i nie ma potrzeby, ażeby w jakikolwiek bądź inny sposób promulgowaną była.

Uważałem za swój obowiązek uczynić Waszéj Arcybiskupiéj Mości tę krótką uwagę, żeby jéj służyć mogła za normę, gdyby zkądkolwiek wątpliwości jakie w téj mierze powstały.

Rzym dnia 11 sierpnia 1870.

J. Kardynał Antonelli.

Położenie obecne Rzymu.

W *Czasie* krakowskim znajdujemy uwagi godny artykuł, napisany z powodu cofnięcia załogi francuzkiéj, z państwa papiezkiego. Wywody autora artykułu są trafne i z katolickiego płyną poczucia:

Według ostatnich wiadomości, jakie otrzymujemy z Rzymu, spokój ducha nie opuszcza Ojca św. pomimo gromadzących się niebezpieczeństw, pomimo opuszczenia terytoryum resztek dziedziny św. Piotra przez wojska francuzkie, pomimo, że szeregi ochotniczych zuawów papiezkich przerzedziły się znacznie w skutek wojny, która powołała młodzież francuzką i niemiecką do powrotu do swéj ojczyzny, pomimo następnie krzątania się rewolucyi włoskiéj, nacisku, jaki w kwestyi rzymskiéj partya ruchu wywiera na rząd, i pomimo wreszcie zbliżania się ku granicom wojsk opiekuńczych Wiktora Emanuela, których chorągiew nie może wzbudzać ufności w Rzymie.

Postanowienie Ojca św. nieopuszczenia Rzymu jest niewzrnszonóm — również jak ufność i spokój, z jakim oczekuje wypadków.

Wierzącym, a nawet tym, którzy o tyle zachowali niezawisłości sądu od namiętności, aby módz ocenić wzniosły charakter tego wielkodusznego Papieża, łatwem będzie do zrozumienia: że ta ufność, ten spokój ma głębsze źródło, źródło nadprzyrodzone wiary i łaski; że za jedyną tarczę, za jedyną warownię opuszczonemu Piusowi IX. służy dziś jak przedtém słowo Chrystusa Pana, iż bramy piekieł nie przemogą podstaw Kościoła opartego na opoce Piotrowéj.

Lecz nawet ze stanowiska ziemskiego, politycznego, kwestya rzymska inaczéj się dziś przedstawia, niż przed laty jedynastu, kiedy została poruszoną. Wtenczas, rzec można, była ta kwestya lokalna, w granicach polityki półwyspu apenińskiego się zamykająca, nosiła proste miano kwestyi władzy doczesnéj Papieża, i zdawała się być tylko kwestyą czasu. Od lat jedynastu polityka mocarstw i narodowości w Europie przebyła całe przestwory i wrzekomo w pośpiesznym ruchu dążąc naprzód, cofnęła się nieskończenie pod względem moralnym i cywillzacyjnym wstecz, i dziś doprowadziła do przepaści krwią zroszonéj, z któréj albo się podźwignie odrodzona, albo w nią spychać będzie narody jeden po drugim wzajem się zatracające, a wśród téj strasznéj hekatomby, przeobrazi stosunki polityczne i społeczne świata.

Dziś kwestya rzymska nie jest kwestyą lokalną, nie jest sprawą pomiędzy rewolucyą włoską a władzą doczesną Papieżów, ale jest kwestyą świata, jest kluczem wielkiego dziejowego zagadnienia, nietylko, że jest ostatnim szańcem starego prawa dziejowego, z chrześciańskiéj przeszłości europejskiéj pozostałego, które wszędzie zostało w szmaty potargane, ale jest już zarazem, rzec można, pierwszem ogniskiem, pierwszym zarodem nowego prawa publicznego, na moralności chrześciańskiéj opartego.

Przez te lat jedynaście Rzym nie powiemy, że zrobił postęp, bo w Kościele niewzruszonym niema postępu, ale utwierdził się, ale przeprowadził tyle apostolskich dzieł, ale zgromadzał po kilkakroć świeckich i duchownych przedstawicieli całego świata katolickiego, że nie tylko osłabnąć musiał wpływ rewolucyi na ludność wiecznego miasta, któreby całą swoją wi lkość i znaczenie utraciło z utratą niezawisłości Papieży, ale nadto sprawa rzymska stała się, jakeśmy to powiedzieli, sprawą świata całego, sporu dwóch zasad i dwóch prądów, węzłem całéj dzisiejszéj dziejowéj walki.

Prawda, że pomnożyły się szeregi nieprzyjaciół Kościoła; prawda, że zawziętość ich wzmogła się do szalonéj nienawiści i zuchwalstwa; prawda, że dziś Rzym nie ma przeciwko sobie saméj rewolucyi włoskiéj, ale rewolucyą całego świata, która zresztą zawsze była solidarną; prawda, że nieoszczędzając rządów, które się wyparły chrześciańskich zasad, tak w polityce zewnętrznéj, jak w wewnętrznych swych instytucyach, Rzym niema żadnego sojusznika między mocarstwami; że osamotniony stoi silny swoją bezbronnością, silny tém właśnie osamotnieniem, że niezrobił żadnego ustępstwa nikomu dla swego własnego bezpieczeństwa, że się nie ulakł i nie ugiał ani przed prądem wieku, ani przed mocarstwami świata.

Broni on się zasadą, którą reprezentuje, a która w ostatnich czasach tém właśnie, że zaciętą wywołała walkę, wielkiego nabrała wpływu. Błędném było zapatrywanie tych, którzy sądzili, że istnienie rządów papiezkich utrzymuje legia francuzka Napoleon III. Nie Napoleon III, ale Francya im dawała oparcie, jak im dawać nieprzestanie, gdyż z ciężkich zapasów dźwignie się jeszcze silniejszą i moralnie dzielniejszą. Powoduje nią do tego nietylko wzgląd polityczny zachowania silnego, najważniejszego posterunku na półwyspie, który swoją niepodległość zawdzięcza orężowi francuzkiemu, a utrzymanie wewnętrznego porządku załodze francuzkiéj w Rzymie, lecz wyższe nad nie względy moralne narodu, który bądź co bądź jest z gruntu katolickim i

po wszystkie wieki był najdzielniejszem synem Kościoła. Chwilowe wstrząśnienie Francyi nie wywróci Rzymu.

....Zdaje nam się, że sprawa rzymska najwięcéj niepokoju sprawia samemu rządowi włoskiemu, który zanadto używał presyi opinii narodowéj i rewolucyjnéj w celach zaborczych, aby dziś zdołał stawić opór temu samemu naciskowi, pchającemu go do do owocu zakazanego konwencyą wrześniową. *Timeo Danaos* może powiedzieć Wiktor Emanuel tym, którzy mu ofiarują Rzym za stolicę, bo z pewnością kogo innego, a raczéj co innego osadzić tam zamierzają. Pojmujemy téż równie dobrze objawiający się w obradach izb florenckich niepokój rządu włoskiego, jak ten wielki nie wzruszony spokój i ufność Piusa IX.

List z Ameryki.

Od pewnego czasu wzmogła się między ludem polskim w W. X. Poznańskim, a głównie w Prusach zachodnich chętka do emigrowania do Ameryki. Pisma publiczne ostrzegały lud niebaczny i łatwowierny, wykazując rozliczne przykrości i niebezpieczeństwa, na jakie się wystawiają ludzie, porzucający ojczyste zagrody, najczęściéj w chęci łatwego a prędkiego zbogacenia się. I mybyśmy chcieli odezwać się w téj sprawie, i dla tego zamieszczamy list z Ameryki napisany ku przestrodze i nauce przez prostą a na wszelką wiarę zasługującą niewiastę. List ten przesłany był do użytku X. Dąbrowskiemu ze Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców, który w Ameryce pełni obowiązki duchowne w parafii z Polaków złożonéj. Możeby dobrze było gdyby pisma ludowe uwagi poniższe przedrukowały. Oto list:

Wielmożny Księże Proboszczu Dobrodzieju!

Jako mię ksiądz Jegomość prosił, ażebym list napisała, skoro się rozpatrzę jak tu jest w Ameryce, tako też teraz moje przyrzeczenie chcę dotrzymać, i wszystką prawdę taką jaka jest, i jak Pan Bóg z nieba widzi, szczerze opiszę. —

Ksiądz Proboszcz jako nasz Ojciec, swém sercem troskliwém wszystką prawdę przeczuł, i to co mi o Ameryce powiedział, wszystko się sprawdziło a nawet jest tu i gorzéj, jak sobie kto może pomyśleć. —

Wiele ludzi stąd nazad już dawno by uciekło, ale jedni się boją drugi raz przez morze jechać; bo człowiek bardzo choruje i wiele umiera i wiele okrętów się rozbija i tonie*). Drudzy nie mają pieniędzy — a trzecim wstyd wracać, że się tak dali zwieść. I wolą tu pozostać gdzie ich nikt nie zna, niż żeby się z nich ludzie w Prusach śmiali, i piszą jeszcze listy, że im jest tu bardzo dobrze. —

Żeby ksiądz Proboszcz lepiéj zmiarkował jak tu jest, i żeby mógł jeszcze i innym powiedzieć, niecc więcéj o tém napiszę. —

Skoro biedny człowiek tu przyjdzie, musi iść do roboty bo darmo chleba nikt nie da. — Ale jeżeli powiadam, że trza pójść do roboty, to znaczy, że trza się stać koniem albo wołem. Tak tu jest ciężko. I Pan Bóg z wysokości zaświadczy, że nawet ten co mu się najlepiéj powodzi, nieraz już powtórzył te słowa: „alem się w Prusach nigdy tak ciężko nie napracował.“

*) W pierwszym półroczu roku zeszłego t. j. w ciągu 6. miesięcy rozbiło się 1300 okrętów. —

W kraju tutejszym wszystko ludzie robią bardzo dziwnemi maszynami i narzędziami. Dla biednego człowieka nie ma innego zarobku jak tylko tam. A teraz niech Jegomość pomyśli, jak to tam człowiek niebezpieczny życia. Sta ludzi trącą tam życie lub zdrowie. Niekiedy okaleczeje i na całe życie jest ciężarem dla żony i familii.

Inni ludzie dla zarobku idą pracować przy kolei, rozkopują góry, lub kopią węgiel kamienny. Któż tam policzy wypadki kalectwa lub śmierci. Grunt jest piaszczysty, wiele razy góra się obsypie i zawali pracujących. Dwa miesiące temu jak w Milwaukce pochowaliśmy jednego Polaka, którego przy robocie piasek zawalił.

A przy kopaniu węgla już pisać nie będę jakie są niebespieczeństwa; bo wiem, że sam Jegomość wie dobrze czem tam praca grozi.

Inni nakoniec idą na rzekę spławiać drzewo. Ale jeżeli tamte prace były straszne, to na te chyba awanturnik się odważy a to dla tego: Rzeka nasza jest płytka i kamienista, aby więc ją zrobić głębszą, żeby drzewo mogło przechodzić, porobili tamy i śluzy. Woda ze śluz spadając powybijała głębokie tonie. Gdy z drzewem nadpłyną na śluzę, razem z wodą spadają w tę toń i zanurzą się głęboko, dopiero późniéj z drzewem wypływają. Niekiedy ze śluzy we wodę tak trzeba z wysokości spadać jak z naszego kościoła na dół. I jak wypłyną, znowu daléj jadą do innych śluz, a kto we wodzie zostanie już nie ma ratunku. O wieleż tu ludzi naginęło marnie! Na spozimku przeszłego roku utonęło 30 ludzi — a znowu przedwczoraj pochowaliśmy jednego, który się tam utopił. Nazywał się Jan Brzeziński miał lat 30 a zostawił młodą żonę i troje maleńkich dziatek. Cóż teraz ta biedaczka będzie robić między obcymi? jak dzieci wychowa? Po pogrzebie gdym była u proboszcza naszego, to mi on powiedział, że już w różnych miejscach grzebał Polaków, a wszyscy, wyjąwszy dzieci, nie inną a tylko taką mizerną umierali śmiercią.

Może by się kto zpytał: a czegoż ci ludzie biorą taką niebezpieczną robotę. Ale cóż robić, trza żyć, innéj roboty nie ma. Teraz spytam się tych co się do Ameryki wybierają i czy się im Amerykański zarobek podoba? Czy nie lepiéj siedzieć w kraju spokojnie i umrzeć z Sakramentami niż tu łakomić się i zginąć jak zwierzę? —

Niech się nikt nie łaszczy na tutejsze majątki i na zarobki. Prawda, że tu płacą więcéj, dwa lub trzy razy niż u nas, ale wiedzieć trza, że tu okropna drożyzna. W Prussach kto ma talara jednego, to za to więcéj kupi tam, niż tu za piętnaście. — Tak tu jest! — Za parę koni do roboty trza zapłacić pięć set talarów — za wóz sto talarów i t. d. —

O tém marnem życiu i zarobku już więcéj pisać nie będę; bo nie mam czasu, ale chcę tylko jeszcze powiedzieć jakie u nas powietrze i jaka ziemia. W stronach naszych grunt piaszczysty a cała prawie Ameryka zarosła wielkiemi lasami, iż ich ludzie ani spalić ani wyniszczyć nie mogą, a w niektórych miejscach są wysokie góry lub wiele w roli kamieni. Jest tu bardzo dziko i wiele stron, że i ludzie nie mieszkają kto więc chce mieć parę morgów ziemi, musi tam iść gdzie jeszcze ludzi nie ma, musi las wyrąbać, drzewo spalić, korzenie wykopać i kamienie zebrać. —

Cóż to za praca!!!

Jak tu dziko i straszno, to aż trudno powiedzieć! tu wiosek, folwarków, wsi nie ma, tylko każdy jak sobie kupi kawał lasu, tam chałupę wybuduje i mieszka: niekiedy do sąsiada jest pół mili, albo mila, jeżeli nie więcéj. Aż zimno się robi jeżeli się wspomni jak tu ludzie mieszkają. — Jakże to strasz-

no dla żony żyć saméj w lesie, jak mąż pójdzie na zarobek a jeszcze straszniéj, jak przyjdzie choroba. Kto dojrzy? Kogo się o co spytać? — Nie ma się u kogo o co poradzić! Pójdziesz na południe, tam ziemia trochę lepsza ale tak gorąco że z gorączki padają ludzie jak muchy, a w tamtych stronach są jeszcze wielkie żmije, węże, że jak ukąsi to od razu człowiek umrze. Te gady nieraz i do domu przyjdą, że przed niemi i drzwi nie zamknąć. A są niektóre kilkanaście łokci długie, a tak mocne, że i woła zmoże i poźre. Ten wąż sią nazywa Boa a drugi Grzechotnik. A innego paskuctwa kto tu naliczy? kto to wie i Ameryki mu się odechce i niech każdy lepiéj w domu uprawia ziemię, którą orał jego dziad i ojciec, niż by się do Ameryki wybrał. Jegomość wie, że Niemcy przemyślne i żeby tu dobrze było, już by tu oni dawno wszyscy przyszli, ale są oni od nas mądrzejsi. I wolą oni ziemię po Polakach zabrać, niż do Ameryki pojechać.

Kto zważy co tu jest, nigdy by nie przyjechał, albo by zaraz uciekł, ale cóż często nie może, jak ja — zalewam się łzami, a wrócić nie mogę; bo nie mam za co. Wiele nas tu jest takich!

O niech nikt tu nie przyjeżdza!

Mowa tutaj Angielska niepodobna ani do polskiéj, ani do niemieckiéj, i kto się jéj nie nauczy, to się tu nie rozmówi. O jak tu trudno Polakowi. Skoro Polak przyjdzie do Ameryki, zwykle się zdarza, że go okradną i oszukują, tak że ledwie puszczą gołego w jednéj koszuli. Nie jeden ze sobą przywiózł pierzynę, poduszki, bieliznę i wszystko stracił, ledwie że duszę zachował. — Po większych miastach, jeźli się pokaże człowiek tak ubrany jak u nas chodzą, albo jak po polsku przemówi, dzieci po ulicach za nim kamieniami rzucają. —

Zdawało by się, że to już koniec, ale jeszcze gorsze powiem rzeczy!

W stronach tutejszych niema ani szkół, ani księży i lud żyje jak nie ludzie. W północnéj Ameryce mało jest katolików a najwięcéj są heretyki: Lutry, Metodysty a nawet pogany. —

Proszę powiedzieć jak to smutno jest w takich stronach, gdzie ani swoich ludzi, ani swojéj mowy, ani kościoła ani księdza. Jeżeli pójdziesz na zarobek, nigdzie nie trafi ci się miejsce jak u niedowiarka, lub u pogana. Tam w piątek musi jeść z mięsem, w święto musi pracować, bo jeżeli zechce pójść do kościoła (gdzie się znajdzie), to cię z roboty odpędzą.

Księży tu mamy bardzo wielki brak. Biskup nasz ma tak wielką dyecezyą jak całe Prusy, a na cały ten szmat ziemi ledwie 30 księży. My przez dwa lata nie mieliśmy księdza, nie było się nawet gdzie wyspowiadać na wielkanoc, a są ludzie co w dalszych byli stronach, to oni po 4 lata nie byli u spowiedzi, bo nie było iść do kogo. Lud nasz bardzo się popsuł i przez cały ten czas, jak u nas w kościele tu na zabawie bywali. To chyba to im się podobało i to tak chwalili, że im tak dobrze. Nie mieliśmy pasterza a w okolo pełno niedowiarków i pogan, i lud nasz więc wiarę tracił. I nie jeden Polak już przeszedł do pogan lub heretyków. Oto widzi Jegomość, czego Ameryka nauczy! — Złakomił się na kawałek pustki w lesie, a za nią wiarę stracił i niebo. Heretyki tutejsze bardzo są wykrętne, bardzo naszych ludzi nieuczonych mogą oszukiwać. Lepiéj do nich nie chodzić. —

Są ludzie, że się na zgubę wiary świętéj nie dadzą namówić, to prawda, ale kto ci zaręczy, że twoich dzieci nie zwiodą? Już nie jeden ojciec płacze swych dzieci, że uciekły do pagan, i że żyją jak pogany. Jeżeli jeszcze dzieci wiary nie zgubią to z pewnością wnuki, bo złego się łatwo nauczyć, — księży tu nie ma a pogany ciągle ciągną do siebie. —

Jeżeli więc kto miłuje swoje zbawienie, i chce swoje dzieci widzieć w niebie; niech do Ameryki nie przychodzi. Niech ludzie zostają lepiéj w Prusiech. Tam choć w godzinę śmierci zejdzie ze świata jak katolik, a tu jak bydlę. —

Ludzie co tu są, wiedzą, że źle z niemi, powrócić nie mogą, więc chcą tu więcéj ludzi sprowadzić bo myślą, że jak ich będzie więcéj, to się im polepszy.

Ale wierzcie mi, że i to nie pomoże i tak księdza bardzo trudno dostać, jeden ksiądz od drugiego jest o kilkanaście a niekiedy o kilkadziesiąt mil. Jak tu trudno o księdza, to z tego niech poznają, że miasto Stevens-Point, koło którego mieszkam, gdzie jest dużo katolików anglików, od kilku miesięcy nie ma księdza!

Nam przypadkiem dostał się ksiądz i dwa miesiące jak do nas przyjechał, ale cóż będzie jak go Biskup weźmie gdzieindziéj, lub jeżeli umrze? innego nie dostaniemy, bo nasz Biskup nawet szkoły na księży nie ma, a zbiera tylko księży, gdzie może.

Powie ktoś: a przecież są inni ludzie co do Ameryki namawiają! — Na to odpowiedzieć im, że ci ludzie albo nie wiedzą co tu jest, albo im zapłacili, żeby tu ludzi sprowadzić, żeby zaludnić te lasy i pustki, gdzie się dziś tylko dziki zwierz chowa. —

Jeżeli teraz rozważymy to, co się powiedziało, zobaczymy jakie tu szczęście. — Czy to szczęście żyć w lesie jak dzik, i aby się do sąsiada dostać, trza iść pół dnia po krzach i podrzeć ubranie? Czy to szczęście dla żony, jak mąż pójdzie na zarobek, po nocach niespać, płakać i myśleć i lękać się czy go czasem co niezabiło, lub czy nie okaleczał? Czy to jest szczęście nawet na Wielkanoc nie módz się wyspowiadać? Czy to szczęście nie módz nawet na wielkie święto być w kościele? Czy to szczęście patrzeć jak dzieci rosną bez nauki wiary i katechizmu, jak późniéj uciekną między pogany i jak zostanę poganami? —

Jak tu jest, o tém proszę każdemu powiedzieć.

Ludzie tutejsi nie kazali mi tego pisać, a tylko wszystko dobrze, ale ja poszłam po radę do proboszcza i jego posłuchałam, i to co wiem, napisałam dla ostrzeżenia ludzi; bo się Boga boję. I proboszcz nasz na tym liście się podpisze, że tak jest. Pisałam kartkę do Jegomości nie wiem czy Jegomość odebrał. —

Teraz całuję rączki i proszę o modlitwę.

Antonina Kiedrowicz.

Antonina Kiedrowiczowa jest niewiasta pobożna i w tym co napisała w liście, dla ostrzeżenia złudzonych fałszywemi obietnicami, zasługuje na zupełną wiarę. — Pożądanem by nawet było, ażeby ten list cały wydrukowano i w *Tygodniku Katolickim* i w innych polskich pisemkach ludowych; ażeby się nasi kapłani z tutejszemi stósunkami zapoznali i wiedzieli, co ludowi mówić o jego nierozważnych wędrówkach, oraz, ażeby lud sam mógł wyczytać i dowiedzieć się, co go tu czeka, i że wiadomości i zachęty, jakie mu dawają, są nieprawdziwe.

Ks. J. Dąbrowski.

Administrator kościoła parafialnego polskiego św. Józefa na prerach przy Stevens-Point w Ameryce w Stanach Zjednoczonych.

Dnia 1 Sierpnia 1870.

Wiadomości potoczne.

— W tych dniach wrócili do dyecezyi ze Rzymu po skończeniu studiów: ks. Feliks Wartenberg, proboszcz z Pawłowa, i ks. Meszczyński, obaj ze stopniem w prawie.

— Wczoraj ropoczął się w Poznaniu *Examen pro concursu.* Zgłosiło się księży sześciu. Dziś odbywa się examen ustny. Najprz. ks. Prymas tą razą nie był na nim przytomny.

— Dnia 21 sierpnia odbyła się kanoniczna instytucya ks. Pędzińskiego, dotychczasowego penitencyarza i kaznodziei katedralnego, na probostwo św. Marcina w Poznaniu. Kazanie stósowne do uroczystości powiedział ks. Prałał i Regens Likokowski. W uroczystości téj wzięli udział prawie wszyscy duchowni poznańscy. Prześwietna kapituła tutejsza była licznie reprezentowaną, także i gnieźnieńska w osobie Wks. kanonika Wojciechowskiego.

— W najnowszym numerze *Urzędowego Dziennika Kościelnego* czytamy następujące rozporządzenia:

I. Królewski Minister spraw duchownych i oświecenia zawiadomił Nas, że w niektórych okolicach wśród powszechnego zaniepokojenia umysłów, jakie wywołała wojna tak niespodziana, odzywają się tu i owdzie pomiędzy ludem katolickim zdania: że wojna obcena ma charakter religijny, i że zwycięztwo oręża pruskiego mogłoby sią na szkodę Kościoła katolickiego obrócić.

W chwilach takich jak obecna, dziwić się nie można, że z stron nieprzychylnych Kościołowi odzywają się głosy, iż tajnymi sprawcami tego usposobienia umysłów muszą być duchowni katoliccy.

Korzystamy przeto z podanéj Nam sposobności przez Królewskiego Ministra oświecenia, aby Szanownym Duchownym obudwóch moich Archidyecezyi wyrazić przedewszystkiém Nasze zadowolenie z powodu, że w tym czasie rozdraźnienia i rozbudzenia namiętności umiało stateczną zwierzchności świeckiéj pokazać uległość, i zachować potrzebną w trudnych położeniach spokojność i roztropność. Upominając zaś Szanownych Duchownych, aby na tém jedynie godném kapłana katolickiego stanowisku i nadal wytrwali, i ani prowokacyami ani podejrzeniami, zkądkolwiekby pochodziły, z niego sprowadzić się nie pozwolili, wzywamy ich zarazem, aby błędne i fałszywe mniemania o wojnie obecnéj, gdyby się gdziekolwiek między ludem pojawić miały, prostować i objaśniać przy każdéj okoliczności usiłowali. Nakazuje im to nietylko obowiązek pasterski, ale niemniéj i miłość chrześciańska, aby lud ich troskliwości poruczony, czy to niecnemi podszeptami czy draźnieniami bałamucony, od niebezpiecznych następstw chronić się starali.

II. Pragnąc wiedzieć, o ile się już rozszerzyło w Dyecezyach powierzonych Arcypasterskiéj Naszéj pieczy Stowarzyszenie Czeladzi katolickiéj, tyle zbawiennych owoców wszędzie przynoszące przez wpływ jaki wywiera na moralne wykształcenie młodzieży rzemieślniczéj; wzywamy niniejszem XX. Proboszczów, w których parafiach Stowarzyszenie wyżéj wzmiankowane zawiązało się, aby Nas w przeciągu dwóch miesięcy zawiadomili, kto Stowarzyszeniu przewodniczy, oraz ilu takowe obecnie liczy członków.

III. Doszło do Naszéj wiadomości, że w wielu miejscach poprzestano zakupywać dla dzieci szkólnych katechizmy dyecezalne przez Nas przepisane, z powodu że święty Sobór powszechny miał zaprowadzić jeden katechizm obowięzujący na cały Kościół. Ponieważ żadne postanowienie soborowe co do tego przedmiotu dotąd nie wyszło, a skoro ogłoszonem zostanie, małego tylko katechizmu tyczyć się będzie, a nadto przed upływem kilku lat do skutku nie będzie mogło być doprowadzonem: wzywamy przeto wszystkich Duchownych obu Archidyecezyi, których to dotyczy, aby bez wahania się przepisane przez Nas katechizmy wszędzie zaprowadzili.

Poznań dnia 24. Sierpnia 1870.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
Mieczysław.

— Nowo wyświęceni w Gnieźnie księża otrzymali następujące przeznaczenie:

X. Jonas do Wrześni, X. Łabędzki do Tulec, X. Lechert do Jedlec, X. Marchwiński do Śmigla, X. Prejs do Pleszewa, X. Rost do Biechowa.

Translokowani zostali:

X. Drzewiecki do Mogilna, X. Gronkowski do Czarnkowa, X. Henner do Czerniejewa, X. Janny do Babimostu, X. Jaskólski Wincenty do Pniew, X. Kauss do Kotlina, X. Kubeczak do Buku, X. Lurc do kościoła św. Wojciecha w Poznaniu, X. Mielcuszny do Mieściska, X. Pluciński do Łekna, X. Riedel do Buku, X. Rymarowicz do Kołdrąbia, X. Samberger do Nakła, X. Sikora do Kcyni, X. Stobiecki do Ostroroga, X. Strybel do Strzelna, X. Styczyński do Wielichowa X. Szulczewski do Grylewa, X. Turkowski do Szamotuł, X. Witek do Nowego Kramska, X. Zmura do Xiąża. —

Instytucyją kanoniczną otrzymali:

X. Alejski na beneficium w Boruszynie, X. Gintrowicz na beneficium w Świdnicy, X. Samberger na beneficium w Nakle, X. Witek na beneficium Nowe Kramsko.

— *Unia* lwowska w artykule pod napisem: *Pro domo suoa* (num. 100) oświadcza, że „redakcya jéj zmienioną i nowemi a licznemi siłami wzmocnioną została.“ Daléj pisze:

Nowa redakcya dołoży wszelkich usiłowań ku temu, aby zapewnić korzystny rozwój pismu, i zrobić zeń to, czém być zawsze miało: organem wielkiéj części katolików, kierujących się nie namiętnostkami ale rozwagą, nie gorączkową przesadą ale rzetelnie ugruntowaną opinią.

Wiemy, że ci, którzy lubią rzucać potępienia doraźne, cytować nas będą mimo otwarcie wypowiedzianych, sumiennych tendencyj naszych, przed areopag tego postępu, którego *wyłącznymi* reprezentantami samozwańczo się mienią. Mamy silną nadzieję, że uda nam się zwalczyć uprzedzenia.

Jeżeli postępem jest bezwzględne, z góry postanowione, namiętne targanie się na wiarę przodków naszych, zrosłą z tradycyami najpiękniejszemi narodu, natenczas *Unia* nie będzie postępową; jeżeli liberalizmem jest radykalizm szalony w sprawach politycznych i społecznych, jeżeli nim jest wprowadzanie rozstroju i nienawiści w organizm narodu — natenczas *Unia* nie będzie liberalną.... A przecież mimo to wszystko, owszem właśnie dla tego pochlebiamy sobie, że będziemy i *postępowi i liberalni.*

Wierzymy w postęp bez wywrotu najpoważniejszych tradyci przekazanych nam przez dzieje, uczucie i charakter cały narodu, bez ekscentryczności i rozhukanego radykalizmu, bez gorszącego i opłakanego aliansu z dziennikarstwem żydowsko-niemieckiem, uderzającem z nienawiścią na wszelkie uczucia religijne; wierzymy w gorącą miłość ojczyzny bez affektacyi, za którą często obłuda, i bez egzaltacyi, za którą słabość się ukrywa; wierzymy w gorliwość obywatelską bez warcholstwa i ulicznych wybryków; wierzymy, że można wiele działać, nie potrzebując do tego wrzasków i jarmarczéj orkiestry.. .

— W *Czasie* znajdujemy następującą korespondencyją z Norwegii:

„Po zaprowadzeniu w Danii i Norwegii protestantyzmu wtłoczonego przez rząd narodowi i ochrzczonego potokami krwi katolickiéj, rząd musiał podpierać swoją

nowatorskie instytucye całą siłą despotyzmu właściwego rządom monarchicznym dawnych wieków; i stąd powstała ustawa, że żadne wyznanie cierpianém być nie ma obok panującéj religii, innowiercy zaś, a szczególniéj katolicy, jeżli nie chcą przejść na łono panującego wyznania, mają być uważani, jako cudzoziemcy, mienie ich przechodzi na własność króla, a oni sami na wygnanie bywali skazywani. Taki stan rzeczy trwał aż do początku 19go wieku. Głoszona przez filozofów zeszłego wieku wolność sumienia, która w rewolucyi francuskiéj wyrodziła się w potworność, zrobiła wrażenie i na umysłach współczesnego ludu Norwegskiego, tak, że kiedy po upadku Napoleona i oderwaniu Norwegii od Danii, poruczono zebraniu narodowemu ułożyć konstytucyę, już zmiękł fanatyzm religijny, i innowiercy (oprócz żydów) dostali prawo wolnego pobytu, chociaż kościołów ani duchowieństwa swego mieć nie mogli. Był to krok pierwszy na drodze wolności po trzechwiekowém prawie absolutném panowaniu protestantyzmu, który prowadzony przemocą i podtrzymywany siłą brutalną, otrzymał pierwszy cios z wejściem jutrzenki swobody rządów konstytucyjnych. W tym stanie zeszło ćwierć wieku; dopiero w roku 1845 sejm krajowy (*Storthing*) przyznał innowiercom wyznań chrześciańskich, prawo obywatelstwa, i pozwolił im budować kościoły, zastrzegł jednak, że urzędnicy rządowi i oficerowie armii mają być mianowani tylko z pomiędzy wyznawców panującéj religii (po zniesieniu szlachectwa urzędnicy i oficerowie stanowią właściwie arystokracyę krajową). Misya katolicka nie zaniedbała skorzystać z otwartego sobie wstępu, i tegoż jeszcze roku odbyła się po trzech wiekach pierwsza msza w Chrystyanii w domu Polaka Dzwonkowskiego, gdzie tymczasową urządzono kaplicę, a zarazem zaczęto zbierać składki we Francyi, Belgii i katolickich Niemczech na budowę kościoła. Jakoż w r. 1855 został poświęcony pierwszy kościół katolicki w Norwegii, pod wezwaniem Sgo Olawa króla Norwegskiego, który ostatecznie ustalił chrześcianizm w Norwegii w XI. wieku i uznany był za patrona staréj katolickiéj Norwegii. Kościół tutejszy skromnéj, lecz pięknéj architektury w stylu gotyckim nie odznacza się bogactwem, lecz stosowną elegancyą, że tak powiem. Wchodzącego owiewa tam jakaś uroczysta powaga, czuje się, że się weszło do przybytku Pana. Proboszcz tutejszy ks. Stub, Norwegczyk z urodzenia, który przeszedł na katolicyzm w czasie podróży swojéj we Włoszech, może służyć za wzór kapłana. Żyje on tylko dla dobra wiary, którą głosi, i dla bliźnich swoich. Jego staraniem utrzymuje się kościół we wzorowym porządku, a śliczna muzyka i śpiewy amatorów, pod dyrekcyą Włocha Speralego, co niedziela i uroczyste święta ściągają do kościoła tłumy Norwegów, którzy początkowo szydzili sobie, mówiąc, że idą na koncert, ale teraz mało z nich wychodzi z kościoła z takimże sercem, z jakiem przyszli. Wzniosłość naszéj kościelnéj muzyki i uroczystość nabożeństwa zarówno jak kazania, których temata zwykle wybornie dobierane bywają dla protestanskich słuchaczy i tchną tylko miłością, wywierają niemały wpływ na słuchaczy.

Dzisiaj oczekujemy tylko kroku ostatniego t. j. zupełnego równo-uprawnienia katolików z protestantami. Przedmiot ten wnoszony przez partyę postępową na każdym sejmie; ostatni raz upadł większością tylko 8 głosow, ale należy się spodziewać, że w przyszłym roku kwestya ta przejdzie szczęśliwie, témbardziéj, że sąsiednia Szwecya w roku zeszłym równo-uprawniła wszystkie wyznania nie wyłączając żydów. Krok ten sejmu szwedzkiego musi i na Norwegów ostatecznie oddziałać: a skoro tylko raz katolicy staną w obec prawa na równi z protestantami, postęp katolicyzmu będzie silny bo dzisiaj wielka liczba mieszkańców wstrzymuje się od przyznania się do wiary katolickiéj z bojażni stracenia posad urzędowych, lub aby ich dzieci nie utraciły prawa do urzędów i stopni oficerskich.

Dzisiaj liczba jawnych katolików nie przenosi 400, z tych 200 w Chrystyanii w połowie cudzoziemców, w połowie nawróconych krajowców. Oprócz tego są jeszcze w trzech miastach kaplice, a mianowicie w Bergen, Tromsö i Altengaard. Fundusze na utrzymanie księży (w Chrystyanii mamy ich czterech) i kościołów, idą zapewne z funduszów misyi w Rzymie, a poczęści i od bogatszych członków gminy tutejszéj; ale szczupłe są nadzwyczaj, czego dowodem być może, że przed kilka laty ks. Stub resztkami swego prywatnego mienia założył fundamenta kościoła w Bergen. Budowa tam rozpoczęta oddawna nieposuwa się, a protestanci grożą, że jeżli wykończoną nie będzie, zabiorą ją na swój użytek, bo gruzy nie mogą leżeć w środku miasta; i można wierzyć, że groźbę swoją przywiodą do skutku, jeżli robota choć zwolna posuwać się nie będzie. Ale cóż, kiedy nie ma środków. Ks. Stub udawał się z prośbą o pomoc do innych katolickich krajów, ale bez skutku: sprawa katolicyzmu w Norwegii już straciła powab nowości, bo to już po raz drugi zarządano składki od Francuzów, Belgów i Niemców. Z tego względu ks. Stub zgłasza się do Polaków o pomoc, aby zechcieli na ten cel nieść datki: Polacy nigdy nie szczędzili grosza, gdzie szło o religię katolicką. Dzisiaj sprawa katolicyzmu jest ściśle związaną ze sprawą narodową, i jestem pewny, że znajdą się w Polsce tacy, co datkiem swym zechcą się przyłożyć do szerzenia wiary, na północy a tém samem do jednania sobie przyjaciół. Z zakładów katolickich mamy misyę na północy pomiędzy Finami i szkółkę dla dzieci katolickich w Chrystyanii, która zostaje pod opieką czterech sióstr miłosierdzia przybyłych tu z Francyi, uczęszcza do niej przeszło 30 dzieci."

Składka na potrzeby Soboru.

XXII.

Z poprzednich spisów	1172 tal. 27 sgr. 7 fen.
Ks. Szymkiewicz z Soboty .	3 tal. — sgr. — fen.
Ks. W. W.	30 tal. — sgr. — fen.
Ks. Kłoniecki od Bractwa św. Stanisława po prawéj stronie Warty	6 tal. — sgr. — fen.
Razem	1211 tal. 27 sgr. 7 fen.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.